



Prasa

28 kwietnia 2026

NR 98 (18491)



Zatopili Arkę



Czekając na majówkę

W klubie spod Jasnej Góry mają powody, aby zbliżającego się wielkimi krokami finału Pucharu Polski wyczekiwać z dużą dozą optymizmu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Dwa zwycięstwa z rzędu, sześć goli w dwóch ostatnich meczach, pierwsza wiosenna wygrana na wyjeździe oraz powrót do treningów i gry kilku kontuzjowanych zawodników... Wszystko to sprawia, że do Warszawy na czwarty w ostatnich sześciu latach finał krajowego pucharu aktualni wicemistrzowie Polski udadzą się w wyjątkowo dobrych nastrojach.

W samą porę?

Raków po odejściu Marka Papszuna w grudniu ubiegłego roku długo w rundzie rewanżowej zawodził, tracił punkty, ale... inni też mieli podobne problemy. Może się okazać, że jeśli pod Jasną Górą złapali formę na finiszu, to sezon, który w pewnym momencie wydawał się spisany na straty, okaże się całkiem udany. Jeśli Raków wygra finał z Górnikiem Zabrze, już na pewno takim będzie, a przecież wciąż w realnym zasięgu wydaje się powtórzenie ubiegłorocznego wyniku w lidze, czyli zdobycie wicemistrzostwa (o dogonieniu Lecha nikt raczej już nie marzy). W obecnych rozgrywkach ma ono niesamowicie wielką wagę, ponieważ po raz pierwszy nie tylko mistrz Polski, ale także druga drużyna ekstraklasy weźmie udział w eliminacjach Ligi Mistrzów. Wygrany Puchar z kolei to pewność gry w III rundzie

eliminacyjnej Ligi Europy. Jeśli połączymy to z kształtem tabeli na cztery kolejki przed końcem, to czeka nas prawdopodobnie najbardziej eksygujący finisz od lat, a może w całej historii.

Co mniej cierpliwi chcieli zwalniać trenera Łukasza Tomczyka po serii remisów i porażek, rzadko przeplatanych zwycięstwami, tłumacząc, że w klubie z takimi ambicjami nie ma czasu na naukę. Możliwe jednak, że czas był tym, czego 37-letni, niedoświadczony w żaden sposób na tym poziomie, szkoleniowiec potrzebował najbardziej. Wygrane z Cracovią (4:1) oraz Lechią (2:1) zdają się to potwierdzać, ponieważ w końcu zgadzają się nie tylko wyniki, ale też taktyka oraz zarządzanie meczem. Raków potrafi cierpieć, skutecznie bronić się w fazach dominacji przeciwnika, ale co jeszcze ważniejsze – zadać decydujący cios i wygrać mecz. – Jeszcze trzy tygodnie temu czytałem komentarze, że nie potrafimy wygrywać końcówek. W piłce wszystko bardzo szybko się zmienia. To jest taka liga, że strzelasz i tracisz gole w końcówkach. Trzeba być w tym wszystkim cierpliwym, pracować i na końcu powinno to oddać. Z drużynami, które chcą grać w piłkę jak Lechia na pewno też nam gra się dużo lepiej – mówił po ostatnim meczu. – Każde zwycięstwo nas bardzo cieszy, nie tylko takie wyrwane w ostatnich sekundach. To

był ciężki mecz i na pewno różnił się od tego z Cracovią. Potrafiliśmy go wygrać i zabrać trzy punkty z trudnego terenu. Fajnie, że dobrze reagujemy na stracone bramki i potrafimy zmienić losy rywalizacji – dodał Patryk Makuch, który rozgrywa świetną rundę i jest jednym z liderów drużyny Tomczyka.

Teraz finał

Ligowe wygrane oraz awans na 4. miejsce w tabeli z pewnością cieszą, ale na początku maja w Częstochowie wszyscy o ekstraklasie zapominają. Absolutnym priorytetem staje się bowiem zaplanowany już na najbliższą sobotę finał Pucharu Polski na PGE Narodowym. – Fajnie, że cały czas, do samego końca jesteśmy w grze na dwóch frontach. Możemy bowiem skończyć sezon zarówno z Pucharem Polski, jak i medalem w lidze. Wierzę, że wygramy ten mecz, choć będzie bardzo ciężki. Mamy teraz jednak dobry moment i trzeba wierzyć – mówił nam jeszcze w Gdańsku szkoleniowiec. – W Warszawie też możemy strzelić w doliczonym czasie, nie mam nic przeciwko temu. Biorę w ciemno każdy scenariusz, który zakończy się naszym zwycięstwem. Wtedy to będzie piękny początek maja – podkreślił Makuch. Dla Rakowa będzie to już czwarty finał krajowego pucharu w ostatnich sześciu sezonach. Górnik, choć zdecydowanie bardziej utytułowany, czekał na taki mecz ćwierć dekady.

Mariusz Rajek

1. Lech (m)	30	52	55:41
2. Górnik	30	49	43:34
3. Jagiellonia	30	46	48:37
4. Raków	30	46	43:37
5. Wisła (b)	30	45	32:28
6. GKS	30	44	43:41
7. Zagłębie	30	44	43:36
8. Radomiak	30	40	46:43
9. Motor	30	39	39:45
10. Piast	30	39	39:40
11. Lechia	30	38	57:54
12. Korona	30	38	37:36
13. Cracovia	30	38	35:38
14. Pogoń	30	38	40:45
15. Legia (p)	30	37	34:36
16. Widzew	30	36	36:37
17. Arka (b)	30	34	31:54
18. Bruk-Bet (b)	30	28	36:55

1-2 – LM, 3-4 – LK, 16-18 – spadek



Arka na deskach. Trzy ważne punkty zostają w Gliwicach.

Arka podziurawiona

Wielki oddech ulgi w Gliwicach. Piast zaprezentował odważny futbol, dzięki czemu odsunął się od strefy spadkowej.

Pprzed poniedziałkowym meczem w obu obozach zdawano sobie sprawę, jak ważne będzie to spotkanie, bo tabela mówiła wszystko – trzy punkty były jak tlen. Trener gospodarzy o mobilizację nie musiał apelować, ale o odwagę w grze i w ofensywie już tak.

Prezenty Francuza

Dlatego też Piast od pierwszych minut zagrał właśnie wysokim pressingiem, szybko starając się atakować gości z Gdyni. Takie wejście w mecz sprawiło, że piłkarze Arki zaczęli popełniać błędy. Królował w nich zwłaszcza Aurlien Nguiamba, który sprokurował rzut karny po tym, jak sfaulował Jorge Felix. Rzutu karnego jednak nie wykorzystał Patryk Diczek, który nie trafił nawet w bramkę. Ekipa z Okrzei się jednak nie załamala i dalej robiła swoje, dzięki czemu po kolejnych trzech minutach objęła pro-

wadzenie. Felix przytomnie odegrał do Leandro Sanki, a ten idealnie dośrodkował na głowę Quentina Boisgarda, który przełobował bramkarza Gdynian. Gliwiczanie zasłużenie prowadzili i nie zamierzali poprzestać na jednym голу. Oddawali więc kolejne strzały, ale Jędrzej Grobelny nie dał się zaskoczyć. Pod koniec pierwszej części spotkania gospodarze nieco spuścili z tonu i niepotrzebnie dali grać gościom. Na ich szczęście Arka nie potrafiła tego wykorzystać, a jak już znajdowała się w polu karnym, to czujny był Dominik Holec. – Za bardzo się cofnęliśmy, a bardziej musimy myśleć o drugim голу niż o bronienu – mówił Patryk Diczek w przerwie.

Cios za ciosem

Dlatego też w drugą połowę poniedziałkowego meczu gospodarze weszli z innym nastawieniem i... momentalnie przyniosło to skutek. Pierwszy wypad

pod bramkę Grobelnego zakończył się celnym strzałem Filipa Borowskiego, który w ten sposób zdobył pierwszą bramkę w barwach Piasta. – Wspaniałe uczucie zdobyć tak ważną bramkę – mówił Borowski. Radość z dwubramkowego prowadzenia źle jednak podziałała na gospodarzy, którzy w prosty sposób i zdecydowanie za szybko podpięli pod tlen gości z Gdyni. Arkowcy zbyt łatwo przedarli się w pole karne i było 2:1. Chwilę później trener Gliwiczian zdecydował się dokonać kilku zmian, które doprowadziły do kolejnego zwrotu akcji. To nie goście poszli za ciosem, licząc na doprowadzenie do remisu, lecz piłkarze Piasta zamiast bronić skromnego prowadzenie, poszli... po kolejne gole. Taka postawa została nagrodzona bramką obrońcy Drapińskiego, ale dla gliwiczian to było... mało! Piast poczuł krew i zdobył jeszcze jedną bramkę, a mógł więcej. Arka na deskach i tonąca w ligowych odmětach, bo spadek coraz poważniej jej grozi. Do końca sezonu pozostały cztery kolejki, a Gdynianom pozostały mecze z walczącymi o najwyższe cele drużynami Lecha Poznań, Górnika Zabrze i Rakowa Częstochowa. Zupełnie inne humory w Piaście, bo okazała wygrana ma dodać im wiatru w żagle.

KRIS

MÓWIĄ LICZBY

PIAST		ARKA
64	posiadanie piłki	36
11	strzały celne	3
12	strzały niecelne	4
6	rzuty różne	5
1	spalone	3
11	faule	7
2	żółte kartki	2



Patryk Makuch (na pierwszym planie) ma ostatnio wiele powodów do radości.

Wszystko ustalone!

Za miesiąc Górnik Zabrze będzie już w całości w rękach Lukasa Podolskiego.

W poniedziałek w zabrzańskim ratuszu odbyła się planowana już wcześniej miejska sesja. Podczas jej obrad prezydent miasta Kamil Żbikowski przedstawił radnym harmonogram dotyczący palącej kwestii prywatyzacji klubu, który na cztery kolejki przed końcem jest wiceliderem ekstraklasy, a w sobotę na PGE Narodowym zagra w finale Pucharu Polski.

Ostatni etap

Prywatyzacja Górnika ciągnie się jeszcze od schyłkowego czasu rządów w mieście Małgorzaty Mańki-Szulik (koniec 2023 roku). Po przegranych przez nią wyborach wiosną 2024 za tę sprawę wzięła się nowa prezydent Agnieszka Rupniewska, która jednak kompletnie sobie nie poradziła, a po niewiele ponad roku została odwołana w referendum ze stanowiska. Sprawa ruszyła z kopyta jesienią 2025, już za prezydentury Kamila Żbikowskiego. Początkowo mówiło się, że wszystko

Nie kwiecień, a maj

Wiele wskazuje na to, że proces prywatyzacji Górnika Zabrze, który planowano domknąć w tym miesiącu, zostanie zakończony po majowych świętach.

Co do trwającego i ciągnącego się, a zarazem skomplikowanego procesu prywatyzacji 14-mistrza Polski, to ostateczne terminy już kilkakrotnie były przekładane. Wszystko faktycznie jest już na samym finiszu, ale procedury nie da się pominąć, stąd zwłoka w czasie. Chodzi o formalności – istotne, żeby nie napisać bardzo istotne. Potrzebna jest zgoda radnych na zbycie przez miasto pakietu 86 proc. akcji. Przypomnijmy, że zabrzański magistrat od lat, a konkretnie od 2011 roku, jest właścicielem Górnika i stadionu im. Er-

nesta Pohla. Kupnem akcji zainteresowany jest LP Holding GmbH Lukasa Podolskiego, który ma przejąć wszystkie akcje.

Żeby tak było, potrzebne są dwa akty prawne – zgoda Rady Nadzorczej Spółki Górnik na transakcję, co jest formalnością, a także uchwała Rady Miasta o zgodzie na zbycie akcji. Miała zostać podjęta na Nadzwyczajnej Sesji RM, ale takowej nie ma planie. W planie najbliższej sesji, która ma się odbyć w poniedziałek 27 kwietnia, też nie ma takiego punktu, a do tego radni powinni z tygodniowym

wyprzedzeniem zapoznać się z wszystkimi dokumentami. W tej sytuacji realny termin na dopełnienie wszystkich to maj.

„Szczegółowych zapisów jest sporo, przez co prawnicy po obu stronach mają pełne ręce roboty. Chcemy uzgodnić finalną wersję umów jeszcze przed końcem miesiąca. Potem przez około dwa tygodnie będziemy czekać na opinię rady nadzorczej i rady miasta, po czym będziemy mogli w końcu uroczystie podpisać umowę zbycia akcji” – napisał w mediach społecznościowych prezydent Zabrze Kamil Żbikowski.

Po podjęciu stosownych decyzji planowana jest wspólna konferencja na stadionie, gdzie porozu-

mienie zostanie podpisane w świetle fleszy. Przyszły tydzień na taką okazję nie jest za dobry, bo przecież w Zabrzu i nie tylko tam wszyscy będą żyli tym, co będzie się działo w przyszłą sobotę w Warszawie, a chodzi oczywiście o finał Pucharu Polski, w którym Górnicy trenera Michała Gasparika zmierzą się z Rakowem. Zabrzańskie trofeum na krajowym podwórku od 1988, kiedy po raz ostatni byli mistrzem Polski. Ostatni krajowy puchar to jeszcze odległe lata, bo 1972 rok, kiedy w drużynie grali Hubert Kostka, Stanisław Oślizło, Jan Banas czy Włodzisław Lubarski, a trenerem był Jan Kowalski.

(zich)

O tym, że prywatyzacja Górnika zostanie zakończona w maju pisaliśmy w „Sporcie” w zeszłym tygodniu.

zostanie dopięte do lutego, ale z powodu nawału spraw, przepisów i podejmowania trudnych decyzji, prywatyzacja odwlekała się w czasie. Teraz jest już na samym finiszu, o czym w poniedziałek informował radnych prezydent Żbikowski.

Raczej nie ma zagrożenia, że będzie jak we Wrocławiu dwa lata temu, kiedy na finiszu prywatyzacji Śląska radni odstąpili od transakcji w ostatniej chwili, bo klub został wicemistrzem Polski. Miała być wyższa wycena,

a skończyło się na fiasku prywatyzacji, wrocławski klub nadal jest miejski, ale jak wiemy gra teraz na zapleczu ekstraklasy...

„Przyszłość Górnik Zabrze S.A. rozstrzygnie się w najbliższych tygodniach. Jesteśmy

na ostatnim etapie prywatyzacji klubu. Najważniejsze warunki transakcji zostały już uzgodnione, a obecnie finalizujemy zapisy umów oraz zabezpieczenia dla obu stron. To odpowiedzialny i wieloetapowy proces. Robimy wszystko, by zakończył się dobrym i bezpiecznym rozwiązaniem. Przed nami ostatnia prosta!” – napisał w poniedziałek prezydent Żbikowski w mediach społecznościowych.

„Poldi” bierze wszystko

Gmina Zabrze od 2011 roku, od niesławnych czasów TU Allianz jest właścicielem Górnika. W jej posiadaniu jest 86 proc. akcji klubu. Te ma-

ją teraz trafić do LP Holding GmbH Lukasa Podolskiego. „Poldi” już w grudniu od ubezpieczyciela kupił 8,3 proc. akcji. Teraz przejmie pakiet akcji miasta i w pełni będzie kontrolował klub, któremu kibicuje od dziecka, a gra w nim od 2021 roku.

Jak to przełoży się na funkcjonowanie klubu? Czas pokaże. Kibice i sympatycy Górnika wiele sobie obiecują, tym bardziej w obecnej sytuacji, gdy Górnik na finiszu ligowego sezonu walczy i o mistrza kraju i o Puchar Polski, a europejskie puchary w sezonie 2026/27 są na wyciągnięcie ręki!

Michał Zichlarz

Zabetonowali defensywę

Świetne w ostatnich tygodniach wyniki Zabrze są związane z prawie bezbłędną grą w tyłach.

GÓRNIK ZABRZE

Na finiszu rozgrywek drużyna prowadzona przez Michała Gasparika z meczu na mecz spisuje się lepiej. Po niezbyt dobrym starcie drugiej części rozgrywek - 4 punkty w pięciu kolejkach, w tym porażki z Lechem i Pogonią u siebie, a także z GKS-em w Katowicach - przyszła znakomita seria. Finalista Pucharu Polski i wicelider tabeli nie przegrał już dziewięciu kolejnych gier w obu rozgrywkach, notując w tym czasie aż pół tuzina wygranych!

Na zero z tyłu

Skąd tak dobre wyniki? Przede wszystkim ze skutecznej gry obronnej! Górnicy w 18-zespołowej ekstraklasie stracili 34 bramki. Tylko Wisła Płock jest w tym elemencie lepsza, bo zainkasowała ledwie 28 goli. W ostatnich tygodniach to jednak Zabrze w tym elemencie dominują. Kiedy rozmawialiśmy z zawodnikami jeszcze przed rozpoczęciem rundy wiosennej, podkreślali, że na obozie w Belek sporo czasu poświęcili właśnie grze w defensywie. Trener Gasparik

i jego sztab w pamięci mieli to, co wydarzyło się w końcówce roku - wysokie porażki w Radomiu 0:4, a na koniec w Gdańsku 2:5... - To się nie może powtórzyć - powtarzał Michał Gasparik.

W tym roku, w czternastu grach na dwóch frontach, tylko raz - przy Nowej Bukowej - zdarzyło się, że Górnicy stracili więcej niż jednego gola. Przy remisowym wyniku odkryli się w końcówce i w ostatnich minutach otrzymali dwa ciosy, ulegając 1:3. W siedmiu spotkaniach stracili po jednym голу, a w sześciu Marcel Łubik notował czyste konto. To także jego zasługa, bo bramkarz gra lepiej, pewniej i jest bardziej skoncentrowany niż jesienią. Ważna jest jednak przede wszystkim znakomita gra obrońców, którą zawiaduje niezawodny w ostatnim czasie Rafał Janicki.

Mają swoje statystyki

Jesienią było tylko pięć czystych kont Górnika, ale ten dorobek uzbierano do września. Później na zero z tyłu nie udawało się grać. Sytuacja odwróciła się teraz, a dzięki skutecznej defensywie Zabrze są w grze



Marcela Łubika ostatnio trudno pokonać.

o mistrzostwo i oczywiście awansowali do finału Pucharu Polski - już w sobotę po południu zagrają w Warszawie z Rakowem.

- Na pewno dobra gra w obronie to jeden z kluczy do tego, że jest dobrze. Wiemy, że jak gramy na zero z tyłu, to sobie radzimy z przodu. Teraz w tygodniu na grę w obronie poświęcamy jeden trening, reszta to ofensywa. Wiemy, czego oczekujemy od zawodników, jaki mamy system. Nie popełniamy błędów, wyniki są lepsze - mówi nam trener Gasparik.

Co pozostaje do poprawy? - Zawsze coś się znajdzie. Te-

raz w miarę jesteśmy zadowoleni, bo jesteśmy w stanie zagrać na zero z tyłu, ale też potrafimy - jak jest potrzeba - zagrać otwarty futbol. W ostatnich meczach mamy kontrolę całego spotkania. Kontrolujemy to, co dzieje się na boisku, czy to w obronie, czy z przodu. To już nie to, co było w końcówce roku, kiedy graliśmy na hurra do przodu, a traciliśmy wiele goli. Teraz jest to ułożone tak, jak chcemy - tłumaczy słowacki szkoleniowiec, który - już to można powiedzieć - jest jednym z największych wygranych sezonu 2025/26 w ekstraklasie.

Michał Zichlarz

CZTERE PYTANIA DO...

MARCELA ŁUBIKA,
bramkarza Górnika



1 Jak oceni pan mecz i piątkową wygraną w Białymstoku?

- Czuję niesamowite emocje. Po to się gra w piłkę, żeby takie mecze rozgrywać! Tracimy bramkę w doliczonym czasie, żeby zaraz potem zdobyć zwycięskiego gola. Nieprawdopodobna sprawa!

2 W ostatnim czasie takie emocje przeżywacie regularnie, bo z Legią przy Łazienkowskiej dwa tygodnie temu było podobnie.

- Tak. Co do karnego wykonywanego przez Rafała Janickiego - jest mega pewny, kiedy podchodzi do piłki ustawionej na 11 metrów. Bierze odpowiedzialność na siebie, zespół mu ufa. To pokazuje, że w Białymstoku nie poddaliśmy się, że walczyliśmy do końca. Nie daliśmy się. To pokazuje charakter drużyny.

3 Ledwie trzy stracone bramki w dziewięciu ostatnich grach to znakomity rezultat. To wywindowało was w tabeli. Jak pan na to, jako bramkarz, patrzy?

- To w dużej mierze podejście trenera Gasparika. Zwracamy uwagę na detale - w każdej sekundzie, kiedy przeciwnik ma piłkę, jesteśmy przygotowani na to, co zaraz może się wydarzyć. Procentuje praca na codziennych treningach, to potem się zwraca w tych grach o stawkę. Gdy zdobywamy gola, jest pewność siebie, a rywal wie, że mega ciężko nas pokonać i trafić do naszej bramki.

4 Dublet w waszym wykonaniu jest realny?

- Jesteśmy w górze tabeli, ale przed nami jeszcze kilka meczów. Wygrywamy ważne spotkania i to dodaje nam energii. Po meczu z Jagiellonią dostaliśmy dwa dni wolnego, a teraz skupiamy się już tylko na sobotnim finale Pucharu Polski i starciu z Rakowem.

LIGOWIEC

Dariusz
LeśnikowskiŁawą, ale
z rozumem

W obecnym sezonie – zdecydowanie najdziwniejszym i najbardziej szalonym od czasów, gdy w pierwszej dekadzie XXI wieku interwencja organów ścigania państwa urwała łeb hydrze korupcji – w dobrym tonie jest walenie jak w bęben w tych, którzy za ogromne pieniądze zbudowali jedynie zamki z piasku. Z każdej strony dostaje się więc przede wszystkim i Legii, i Widzewowi – w obu przypadkach dostępne/zainwestowane w zespół (i trenerów!) środki nijak się mają do sportowej wartości prezentowanych przez legionistów i widzewiaków na murawach.

Wobec zapaści tych dwóch klubów – należących historycznie do „elite group” rozgrywek o mistrzostwo Polski – nieco w cieniu pozostaje zadyszka Pogoni. A przecież to właśnie w Szczecinie chyba najbardziej zachłyśnięto się nazwiskami i wpisami w życiorysach kontraktowanych gwiazd („gwiazd”? Mistrz świata (Benjamin Mendy), faceci prosto z Bundesligi (Attila Szalai) i z Premier League (Sam Greenwood), do tego jeszcze Angielski (choć polski...) snajper – mieszanka wydawała się absolutnie wybuchowa, może nawet na miarę pierwszego w historii klubu (jakiegokolwiek) trofeum, które wstawiłoby się do gąbłoty. Efekt? Widzimy go w tabeli: bardzo nieznaczna przewaga nad strefą spadkową, bez gwarancji skutecznej walki o utrzymanie. Walki, w której ciężar odpowiedzialności składa się w ostatnich tygodniach m.in. na barki... szesnastolatka!

Oczywiście fantastycznie, że wypatrzone w rezerwach Natana Ławę – skądinąd wielce utalentowanego, ale i charakternego (po tacie Bartoszu – ponad 200 gier w ekstraklasie) – i wpasowano go w seniorską ekipę. Tegosezonowy przykład Zagłębia Lubin pokazuje, że kiedy młodzież wchodzi do ligi – nomen omen – ławą, niekoniecznie szykować się trzeba na rozczarowanie. Czasami jednak przychodzi zapłacić frycowe – vide sześć ostatnich meczów „Miedziowych” i pięć porażek. Bo radzenie sobie z presją (i szansą na sukces) rzadko bywa wrodzonym przywilejem młodości (w piątek emocje zjadły Marcela Regułę, któremu zdecydowanie nie posłużył szum wokół jego osoby i obecność na okładce portugalskiego magazynu A Bola). Czy szczeciński nastolatek – jedyny (!) Polak w wyjściowym składzie Pogoni – gotów jest na zmierzenie się ze stresem wartym miliony? Bo tyle przecież warte jest miejsce w ekstraklasie, o które teraz wychowanek Pogoni – a więc związany z klubem bardziej niż inni – walczyć ma w otoczeniu legii zaciężnej, która za chwilę, zwłaszcza w razie ewentualnego niepowodzenia, ruszy po prostu w świat?

I jeszcze dygresja, skoro przy Pogoni jesteście: odnotujmy na zasadzie wyjątkowości tej sytuacji, że w jej meczu z Cracovią gole strzelali wyłącznie Amerykanie, czego (chyba) do tej pory nie odnotowaliśmy w ekstraklasie. Większą wagę indywidualnie miał gol Kellyna Acosty; choć jego reprezentacyjny dorobek jest bardzo okazały, od ponad trzech lat powołania przestały doń przychodzić. Ale ponoć nadzieja umiera ostatnia... Kahveh Zahiroleslam to z kolei przypadek ciekawy – chciałoby się rzec – geopolitycznie: urodził się w Stanach Zjednoczonych, rodzice jednak są Irańczykami. Kiedy podpisywał kontrakt z Cracovią nie krył, że mundial 2026 to jego marzenie. Sezon w ekstraklasie nie otworzył mu jednak drogi do reprezentacji żadnej z jego dwóch „ojczyzn”, których barwy mógłby reprezentować. Tak czy siak – barwna ta nasza ekstraklasa...

Koniec głaskania, w Łodzi przemówiły trybuny

Kibicowskie „pogaduchy” z piłkarzami to na wszystkich stadionach rzecz często spotykana. Czasami przybierają mocno kontrowersyjną formę.

W obecnym sezonie parokrotnie na różnych obiektach fani głośno artykułowali swoje uwagi w stosunku do zawodników. Nie zawsze były to wyłącznie podziękowania za zaangażowanie i boiskową walkę. Zdarzały się przekazy mało parlamentarne, ocierające się o groźby karalne. No bo jak inaczej nazwać gromkie okrzyki (pseudo)kibiców Legii na stadionie w Gdyni w lutym 2026? W grudniu 2025 natomiast w Szczecinie po meczu z Radomiakiem jeden z tamtejszych „gniazdowych” z sektora ultras, kierując swe uwagi do Kamila Grosickiego, zażądał od niego przekazania obcojęzycznej części szatni „Portowców” konkretnej wiadomości. Groził wtargnięciem zorganizowanej grupy na trening drużyny i – mówiąc eufemistycznie – naruszeniem przez nią nietykalności cielesnej zawodników.

Wybryk legijny został przez stołeczny klub przemilczany. Szczeciński spotkał się z reakcją – pytanie, czy adekwatną... – władz Pogoni, czyli oświadczeniem, w którym incydent określono

mianem „odosobnionego działania jednej osoby, podjętego samowolnie, bez aprobaty; zapewniono także o wyłączeniu wobec autora groźb konsekwencji dyscyplinarnych „wewnątrz organizacji kibiców”.

W kontekście dwóch powyższych wydarzeń, fani Widzewa, jak zwykle szczerze wypełniający trybuny stadionu przy Al. Piłsudskiego, z łódzkimi piłkarzami – zdecydowanie zawodzącymi w tym sezonie w lidze – obeszlili się niemal w białych rękawiczkach. „Widzew grać, k***a mać!” – parokrotnie powtórzony przez trybuny okrzyk (jeszcze przy stanie 0:0) w trak-

cie meczu z Motorem nie wykraczał poza to, co można usłyszeć nawet na boiskach C-klasy.

Dużo bardziej merytoryczny przekaz niosły ze sobą transparenty wywieszone przez „Czerwoną Armię” (jak sami mianują się widzowie fani). „Dostaliście od nas wszystko. Wiare, wsparcie, zaufanie, szacunek. W zamian dostaliśmy wstyd, hańbę, brak zaangażowania. To koniec głaskania” – ten przekaz przez długie minuty niedzielnego meczu wisiał na ogrodzeniu, zastępując zwyczajowy doping. Kibice w tym czasie po prostu milczeli, co akurat na tym obiekcie jest

sytuacją zupełnie niecodzienną.

Nie była to jedyna twórczość, zaprezentowana przez łódzkich fanów. Dużo mocniej – i dużo mniej cenzuralnie – dostało się osobom odpowiedzialnym w Widzewie za politykę transferową. „Partacze wy....ć z Widzewa. Adamczuk, Burlikowski jesteście pierwsi na naszej liście” – to słowa skierowane przez trybuny do Dariusza Adamczuka i Piotra Burlikowskiego, doradców (w randze dyrektorów) właściciela klubu na niwie transferowej właśnie. Trudno dziś powiedzieć, by grube miliony euro, wydane przez niego w zimowym

okienku, przekładały się na oczekiwane rezultaty drużyny na murawie. Co gorsza zaś, jeden z tych, którym akurat trudno byłoby cokolwiek zarzucić, czyli Lukas Lerager, właśnie wypadł ze składu na długi czas. Duńczyk przeszedł już operację uszkodzonego w niedzielę ścięgna Achillesa; rekonwalescencja potrwać ma do końca tego roku!

Najkrótsze widzowskie przesłanie dotknęło prezesa klubu. W tym przypadku obeszło się bez inwektyw: Michał Rydz ujrzał na transparenecie swoje nazwisko zestawione z żółtą kartką...

(DaU)



Czerwona Armia i jej niemy przekaz do piłkarzy Widzewa.

Fot. PAP/Piotr Polak

KONTROWERSJA

Czy skrzywdzili Legię?

To była jedna z dziwniejszych „czerwieni” w tym sezonie. Rafał Augustyniak z Legii w 20 minucie zaatakował wślizgiem Leo Bengtssona z Lecha, a sędzia Piotr Lasyk pokazał mu żółtą kartkę, która wydawała się jak najbardziej rozsądna. Jednak po interwencji VAR-u i podbiegnięciu do monitora postanowił zmienić decyzję i pokazać „czerwieni”.

– Nie widzę podstaw takiej decyzji. Nie było tam dynamiki ani kontaktu, który uzasadniałby tak surową karę. Nie było tam zagrożenia zdrowia zawodnika – mówił trener Legii, Marek Papszun, zapowiadając odwołanie.

– Nie dałbym czerwonej kartki, ale trzeba powiedzieć, że Lech był pod każdym względem lepszy – ocenił chłodno dyrektor Michał Żewłakow. Papszun również

zgodził się z przewagą Poznańskich.

Co natomiast mówią eksperci? – Ten atak na stop-klatkę faktycznie wyglądał nieciekawie, ale chciałbym, żebyśmy wyróżnili dwa terminy: nierozważny atak w nogi przeciwnika i poważny, rażący faul – mówił sędziowski ekspert Cana+, Adam Lyczmański. – Ten pierwszy, to żółta kartka, drugi to czerwona. Które z tych określić pasuje do te-

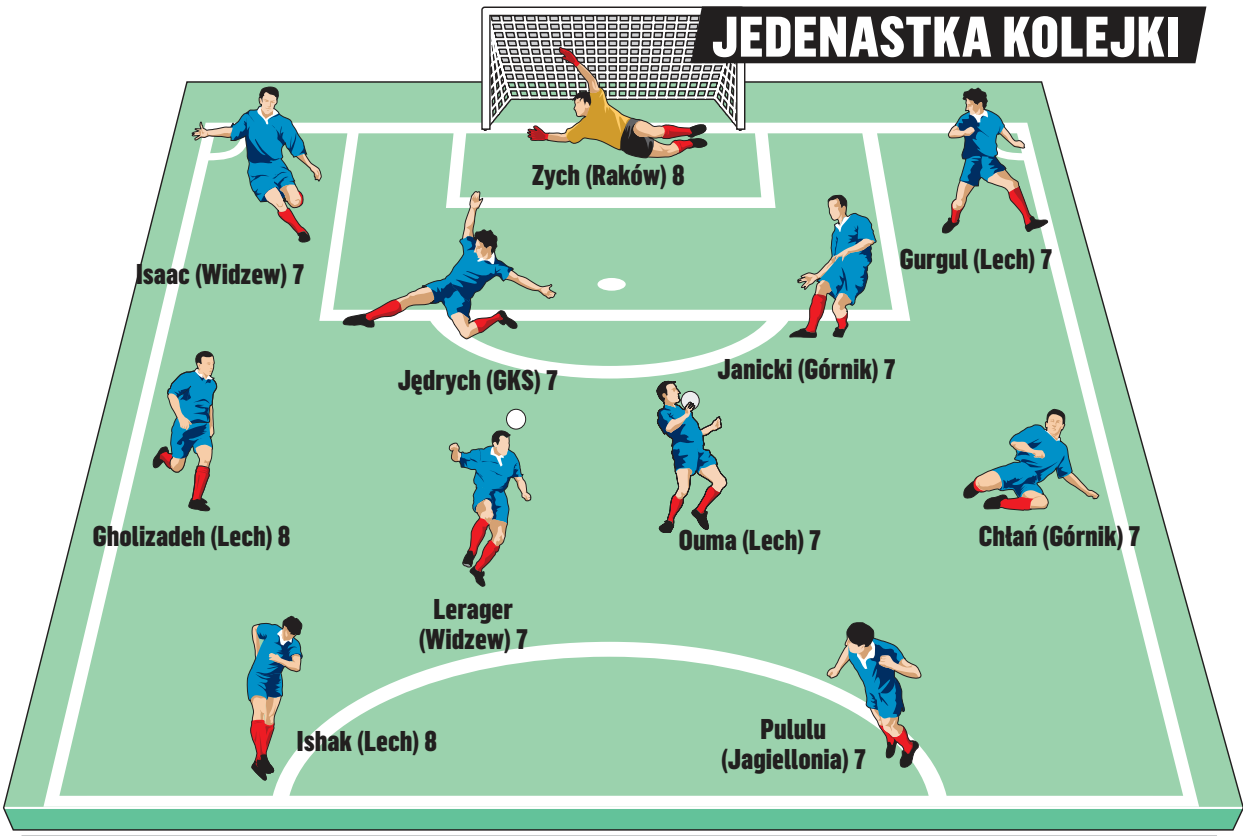
go przewinienia? Moim zdaniem to pierwsze. Zakroczona noga gracza Lecha jest trącona, ale noga zawodnika Legii nie jest zakotwiczona. To jest dosłownie ułamek sekundy, gdy ta noga się lekko wygina. To jest kluczem do oceny – powiedział o bolesnie trąconej nodze Bengtssona.

Warto jeszcze przywołać zdanie byłego sędziego Rafała Rostkowskiego dla TVP Sport. Nazwał tę

decyzję złą, ale zaznaczył, że według niektórych szkoleń sędziowskich była ona poprawna i pod tym kątem Lasyk z partenerami zareagowali poprawnie. „Trudno winić sędziów, skoro na niektórych szkoleniach słyszą, że za takie przewinienia należy wykluczać z gry. Takie sytuacje sprawiają im duże problemy” – napisał.

Słowo klucz do całej sytuacji – interpretacja.

(PTub)



■ **Oliwier ZYCH**
Był bezsprzecznie najlepszym zawodnikiem Rakowa w rywalizacji z Lechią. Uchronił zespół przed stratą wielu goli. Dzięki temu Częstochowianie w ogóle mieli okazję do tego, żeby w doliczonym czasie zdobyć gola na wagę trzech punktów.

■ **Carlos ISAAC**
Mecz z Motorem Lublin był trzecim z rzędu w pierwszym składzie dla hiszpańskiego lewego obrońcy. Widać, że Isaac zyskał zaufanie trenera Aleksandra Vukovicia, w niedzielnej rywalizacji odwdziaczył mu się golem.

■ **Arkadiusz JĘDRYCH**
Napastnik Korony Kielce Mariusz Stępiński miał bardzo trudne zadanie, gdy wdawał się w pojedynki z kapitanem GieKSy. Jędrzych bez zarzutu radził sobie w defensywie,

a przy okazji zdobył szóstą bramkę w sezonie.

■ **Rafał JANICKI**
W doliczonym czasie gry był zamieszany w utratę gola, gdy pojedynek siłowy wygrał z nim Afimico Pululu. Chwilę później stał się jednak bohaterem – podszedł do wykonania rzutu karnego i oddał znakomity strzał pod poprzeczkę.

■ **Michał GURGUL**
Wielu piłkarzy Lecha wyróżniło się w starciu z Legią Warszawa, a Gurgul był jednym z nich. Mógł wykazać się w ataku i to właśnie zrobił. Wpisał się na listę strzelców, a zanim to zrobił asystował przy bramce Mikaela Ishaka.

■ **Ali GHOLIZADEH**
Trudno wyobrazić sobie grę Lecha Poznań bez Irańczyka. W niedzielny wieczór otworzył wynik spotkania, a z czasem cały czas jego gra utrzymywała się na wysokim poziomie. Po-

woli zapomina się o tym, że potrzebował wiele czasu, żeby zacząć błyszczeć w ekstraklasie.

■ **Lukas LERAGER**
Pechowo zakończył się mecz Widzewa z Motorem Lublin dla Leragera. Pomocnik zerwał ścięgno Achillesa i będzie pauzował osiem miesięcy! Zanim jednak zszedł z muraw, był jednym z najlepszych zawodników. Zdobyl też premierową bramkę w Polsce.

■ **Timothy OUMA**
Jeszcze zimą Kenijczyk został ukarany za zbyt późny powrót do klubu po przerwie urlopowej. Nie poleciał z Lechem na zimowy obóz. Z czasem odbudował swoją pozycję w zespole, a w rywalizacji z Legią niespodziewanie zagrał w pierwszym składzie, będąc liderem środka pola.

■ **Maksym CHŁAŃ**
Przebojowy Ukrainiec nie zatrzymuje się i nadal wydajnie

pomaga Górnikowi w zdobywaniu punktów. Tym razem jego wkładu nie widać w protokole meczowym, ale w 100 procentach to jego zasługa, że Bartosz Mazurek zdobył gola samobójczego.

■ **Mikael ISHAK**
W pościgu po koronę króla strzelców doświadczony Szwed jeszcze nie powiedział ostatniego słowa. Gdy wydawało się, że w grze są tylko Tomasz Bobcek i Karol Czubak, Ishak ustrzelił dublet i do liderującej dwójki traci gola.

■ **Afimico PULULU**
Bywa tak, że to właśnie od dyspozycji Pululu zależy to, jak radzi sobie Jagiellonia w ofensywie. Nie jest tylko człowiekiem od zdobywania bramek, ale też od utrzymania piłki w ataku. W meczu z Górnikiem zagrał dobrze, zdobył gola, ale to nie wystarczyło do pokonania Zabrzeżan. (ka)

Snajperzy wystap	
16	Bobcek (Lechia) Czubak (Motor)
15	Brunes (Raków) Ishak (Lech)
13	Imaz (Jagiellonia)
12	Bergier (Widzew) Pululu (Jagiellonia)
9	Rocha (Raków)
8	Maurides (Radomiak) Mukairu (Pogoń) Ndiaye (Motor) B. Nowak (GKS) Sekulski (Wisła)

Żółte 40/Czerwone 3	
0/0	Lech
0/0	GKS
1/0	Motor
2/0	Raków
2/0	Lechia
2/0	Korona
2/0	Widzew
2/0	Radomiak
2/0	Bruk-Bet
2/0	Piast
2/0	Arka
3/0	Jagiellonia
3/0	Górniki
3/0	Wisła
4/0	Pogoń
1/1	Legia
3/1	Cracovia
6/1	Zagłębie

Na trybunach	
40810	POZNAŃ (Lech – Legia)
19015	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Górniki)
17338	ŁÓDŹ (Widzew – Motor)
17208	GDAŃSK (Lechia – Raków)
12123	KIELCE (Korona – GKS)
10504	PŁOCK (Wisła – Radomiak)
10067	KRAKÓW (Cracovia – Pogoń)
4722	LUBIN (Zagłębie – Bruk-Bet)
4339	GLIWICE (Piast – Arka)

Kryształowy gwizdek	
8	Łukasz Kuźma (Białystok)
8	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
8	Szymon Marciniak (Płock)
7	Damian Kos (Gdańsk)
7	Bartosz Frankowski (Toruń)
7	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
6	Koki Nagamine (Japonia)
4	Piotr Lasyk (Bytom)
4	Damian Sylwestrzak (Wrocław)

POSTAĆ KOLEJKI - OLIWIER ZYCH

■ Jeszcze jesienią wygrał rywalizację z Kacprem Trelowskim. Marek Papszun przekonał się do umiejętności Zycha i zrobił z niego bramkarza numer jeden. Radził sobie nieźle, na tyle dobrze, że pierwszym bramkarzem jest także u trenera Łukasza Tomczyka. Trzeba jednak przyznać, że ma szczęście. W kwietniu szkoleniowiec Rakowa dokonał roszady między słupkami i Trelowski powrócił do pierwszego składu na mecz z Widzewem. Wytrzymał jednak tylko przez niecałe 70 minut, ponieważ doznał kontuzji i... Zych zaliczył błyskawiczny powrót do składu. W weekend w meczu z Lechią wiele razy uchronił Częstochowian przed utratą bramki i przyczynił się do tego do tego, że Raków znajduje się na czwartym miejscu, w strefie gwarantującej grę w europejskich

ropejskich pucharach. W rozmowie z Kanatem Sportowym został zapytany o swoją przyszłość, bo do Rakowa wypożyczony jest z Aston Villi. Odpowiedział, że jego klub chciałby, aby na kolejne wypożyczenie udał się do lepszej ligi. Rakowowi trudno będzie go zatrzymać, więc wczoraj wieczorem... nowy kontrakt podpisał Kacper Trelowski. Nowa umowa golkipera obowiązywać będzie do czerwca 2029 roku. Wiele więc wskazuje na to, że Zycha już w przyszłym sezonie w ekstraklasie nie zobaczymy. Ma jednak jeszcze bardzo ważne zadanie do wykonania. W sobotę ma pomóc zespołowi w zdobyciu Pucharu Polski. Ponadto sezon ligowy się jeszcze nie skończył, więc może jeszcze cieszyć się z medalu za miejsce napodium w ekstraklasie.

Fot. PAP/Adam Wierżawa

TYPOWALI	TRENER	PILKARZ	„SPORT”
	Jacek Trzeciak	Paweł Sibik	Wojciech Filipiak
Zagłębie – Bruk-Bet	2:0	3:0	3:0
■ Wynik 1:2			
Jagiellonia – Górniki	1:1	1:0	2:2
■ Wynik 1:2			
Korona – GKS	0:2	2:2	0:1
■ Wynik 1:1		✓	
Lechia – Raków	1:0	1:2	0:0
■ Wynik 1:2		✗	
Cracovia – Pogoń	0:2	1:2	1:0
■ Wynik 1:1			
Wisła – Radomiak	1:0	2:0	3:1
■ Wynik 0:1			
Widzew – Motor	1:0	1:0	1:0
■ Wynik 2:0	✓	✓	✓
Lech – Legia	2:1	3:1	3:1
■ Wynik 4:0	✓	✓	✓
Piast – Arka	2:0	1:1	2:0
■ Wynik 4:1	✓		✓
Każda „grupa zawodowa” jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✗ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✓ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★.			
Trenerzy	KLASYFIKACJA	Piłkarze	„Sport”
173 pkt		172 pkt	173 pkt

KOMENTARZ
„SPORTU”Mariusz
Rajek
Trampolina

Maj to dla wielu ulubiony miesiąc z wielu powodów. W naszym klimacie to na dobrą sprawę pierwszy miesiąc, gdy wiosnę można poczuć w pełni, na horyzoncie już koty się lato i czas wolny. W liceach piszą matury, rozpoczynając potem najdłuższe wakacje w swoim życiu. Dla nas przede wszystkim to jednak czas rozstrzygnięć ligowych, a więc to, co w piłce lubimy zdecydowanie najbardziej. Do egzaminu sportowej dojrzałości szykują się ekipy z drugiej ligi. Gdyby sezon skończył się dziś, to na zapleczu ekstraklasy po zaledwie rocznej przerwie powróciłaby Warta Poznań, a po raz pierwszy w historii awans tak wysoko świętowałaby Unia Skierniewice. Spory rozstrzał ekscytacji i oczekiwań. Baraże to osobna sprawa, tam wszystko zdarzyć się może, a ciężko oprzeć się wrażeniu, że z im niższej pozycji się do nich przystąpi, tym szansa powodzenia większa.

Wiele wskazuje na to, że będzie to sezon, gdy w lidze utrzyma się cały tercet beniaminków. Polonii z Bytomia i Pogoni z Grodziska Mazowieckiego spadek raczej nie grozi, a Wieczysta ma inne plany – awansować do ekstraklasy. I szczerze mówiąc spoglądając na historię ostatnich sezonów, to właśnie ten, który wchodzi po barażach, jako ostatni – radzi sobie potem najlepiej. Mało tego – nierzadko idzie za ciosem i notuje kolejny awans – ten do krainy szczęśliwości, elity krajowego futbolu, jak Górnik Łęczna w 2021, Ruch Chorzów w 2022, czy Motor Lublin rok później. Krakowianie ewidentnie obrali podobny kurs. Można też spaść z hukiem jak Stalowa Wola dwa lata temu, ale tam nie zagrało zbyt wiele czynników, by mogło się skończyć inaczej.

Z historii losu beniaminków już teraz wnioski powinni wyciągać nie tylko w Skiernewicach i przy Szosie Dębińskiej, ale w każdym klubie, który na promocję do I ligi się czai. Tylko dwa razy bowiem zdarzyło się we wspomnianym okresie czasu, aby komplet beniaminków zachował status na kolejne rozgrywki – w 2021 utrzymały się Widzew i Resovia (wskutek reorganizacji), w 2024 status zachowały Polonia Warszawa (15), Znicz Pruszków (13) oraz Motor (awans po barażach). W 2022 spadał Górnik Polkowice, rok później Chojniczanka, a przed rokiem aż dwa – Kotwica (dziś już jej nie ma) oraz wspomniana Stalówka. Pierwsza liga to bowiem trampolina – albo skaczesz w górę, albo lecisz w dół.

Remis jak porażka

Frustracja kipiała na Stadionie Śląskim, gdy kibice oglądali piłkarzy Ruchu marnujących sytuację za sytuacją...



Kapitan Szymon Szymański (z piłką) zaliczył wczoraj dwie asysty!

Krótką jest droga od historycznie najlepszej frekwencji do prawie najniższej w sezonie. 8 dni wcześniej na Stadionie Śląskim pojawiło się ponad 53 tysiące osób, zaś wczoraj – oficjalnie – 8278. Jak na 1. ligę bardzo dobry wynik, jak na Ruch – bez szatu. Tylko na spotkaniu z Puszcą Niepołomice widzów było mniej (7518). No ale cóż, termin i – bez urazy – mało atrakcyjny rywal zrobili swoje.

Szwedzik zabrał gola

Przez moment wydawało się nawet, że ci, którzy zostali w domu (albo w pracy) nie będą mieli czego żałować, bo równo po półtorze minucie... Pogoń Grodzisk Mazowiecki

otworzyła wynik! Mający sporo czasu na fance Oliwier Olewiński dośrodkował, a Aleksander Gajgier zmiażdżył w powietrzu Martina Konczkowskiego, bez problemu pakując piłkę do siatki. Przypomniał się Niebieskim fatalny początek ze spotkania z Polonią Warszawa, ale tym razem scenariusz był zupełnie inny. Ruch wrzucił wyższy bieg i ostro nacierał na bezradną Pogoń! Już w 12 minucie wyrównał. Wydawało się, że „Konczi” odkuł się asystą, bo wystawił piłkę Szymonowi Szymańskiemu, który strząsał z dystansu, od poprzeczki, dał gospodarzom wyrównanie. Sęk w tym, że futbolówka po drodze musnęła głowę Patryka Szwedzika i to najlepszemu strzelcowi Nie-

bieskich należy przypisać trafienie po (minimalnym) rykoszecie. Dla „Szwedzia” to był gol nr 12 w lidze!

Każdy piłkarz Ruchu, który nie grał w obronie (lub bramce), mógł przed przerwą mieć swoje trafienie. Naliczyliśmy 14-krotnym mistrzem Polski aż jedenaście (!) co najmniej niezłych sytuacji bramkowych. Było kilka „patelni”, te mieli Shuma Nagamatsu oraz dwukrotnie Szwedzik. Gola strzelił za to Daniel Szczepan, ale spalił. Trzeba uczciwie przyznać, że pod względem kreacji i dominacji Ruch zagrał najlepszą połowę w sezonie!

Frustracja Śląskiego

Grodziszczanie skorygowali w szatni kilka rzeczy, bo po przerwie gra się wy-

OCENA MECZU ★ ★ ★

Ruch Chorzów
– **Pogoń Grodzisk Mazowiecki**
2:2 (1:1)

0:1 – Gajgier, 2 min (głową), 1:1 – Szwedzik, 12 min (głową), 2:1 – Ventura, 71 min (głową), 2:2 – Lis, 87 min (głową)

RUCH: Bielecki – Konczkowski, Leśniak-Paduch, Lukić, Karasiński – Ventura (90+1. Szwoch), Sz. Szymański – Jendryka (90+1. Mezghrani), Nagamatsu (46. Ceglarz), Szwedzik (90+1. Rosół) – Szczepan (80. Kolar). Trener Waldemar FORMALIK.

POGOŃ: Kieszek – Łoś, Gajgier, Farbiszewski – Olewiński, Noiszewski, Dias (66. Głogowski), Niewiadomski (46. Konstantyn) – Adkonis (59. Adamczyk), Gieroba (76. Lis), Szczepaniak (76. Jaroń). Trener Piotr STOKOWIEC.

Sędziował Wojciech Myć (Włodawa). **Widzów** 8278. **Żółta kartka** Noiszewski

GŁOS TRENERÓW

■ Piotr STOKOWIEC:

– Emocjonujące spotkanie. Przyjechanie na Stadion Śląski po trzech porażkach nie było łatwe. Pokazaliśmy, że potrafimy grać, ale Ruch też miał okazję. Stworzył kilka znakomitych sytuacji, ale Paweł Kieszek był na posterunku. Jesteśmy zadowoleni z naszej zdobyczy. Warto docenić naszą młodą, ambitną drużynę, która walczyła do końca.

■ Waldemar FORMALIK:

– Trzeba by użyć nieparlamentarnych słów po takich meczach, człowiek jest wku...rzony. Nasza pierwsza połowa była bardzo dobra. Nie wiem, jak mogły nie paść z tego bramki? Jeśli się nie strzela z takich sytuacji, to później pojawiają się problemy. Powinniśmy zamknąć ten mecz. Upieprzyliśmy się w nim, a oddaliśmy punkty.

równała, a Jakub Bielecki musiał popisać się kilkoma interwencjami. Nie znaczy to, że Niebiescy odpuścili – trzymali się jednak nieskuteczności albo braku ostatniego podania, gdy centymetry dzieliły ich od wypracowania „setki”. No ale od czego są stałe fragmenty? Piotr Ceglarz dograł z różnego, Szymański przedłużył głową, a piłkę do bramki wbił Ventura!

Młodzież Pogoni walczyła jednak do końca. W 86 minucie w podobnym schemacie co Ruch wykonała rzut różny – dośrodkowanie, zgranie i gol z bliska Jakuba Lisa! Trybuny Śląskiego zapieklily się w frustracji, skończyło się na 2:2, a Ruch mógł sobie tylko pluć w brodę...

Piotr Tubacki

1. Wisła	30	59	65:31
2. Śląsk (s)	30	54	60:44
3. Wieczysta (b)	30	50	60:43
4. Chrobry	30	48	41:29
5. Polonia W.	30	47	46:43
6. Ruch	30	44	44:42
7. ŁKS	29	44	44:42
8. Pogoń G. M. (b)	29	43	47:44
9. Miedź	30	43	47:50
10. Puszcza (s)	30	42	41:37
11. Polonia B. (b)	30	41	47:40
12. Stal R.	30	39	42:49
13. Odra	30	38	28:35
14. Pogoń S.	30	36	31:32
15. Stal M. (s)	30	29	43:58
16. Górnik	30	27	37:51
17. Znicz	30	25	34:58
18. GKS	30	21	35:64

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

PIŁKARZ KOLEJKI - PRZEMYSŁAW BANASZAK

■ Ante Simundža stworzył wiosną prawdziwego potwora. Wygrywając w Mielcu (3:2), Śląsk do dziś wciągał serię meczów bez porażki, z czego aż siedem rozstrzygnął na swoją korzyść. Ze Stalą dwukrotnie na listę strzelców wpisał się Przemysław Banaszak, bezbłędnie egzekwując „jedenastki” w 21 oraz 45 minucie. Napastnik rodem ze Szczecina ma w obecnych rozgrywkach już 13 goli, ale na dwa ostatnie czekał od 15 marca i trafienia z Tychami (4:2). - Wygrywałem mecze, więc nie mogłem być zły, że zwyciężamy, a ja nie strzelam. Nie chcę zdradzać swojego sposobu na rzuty karne. Najważniejsze, że piłka po moich strzałach wpada to bramki, a bramkarz idzie w złą stronę. Robimy kolejny krok w górę i nic innego się teraz nie liczy. Nie patrzymy na tabelę i inne zespoły. Mamy wszystko w swoich rękach. To od nas zależy, gdzie będziemy na ko-

niec sezonu. Najważniejszy jest kolejny mecz, który oczywiście chcemy wygrać – powiedział po spotkaniu dla klubowych mediów.

28-latek, który trafił na Dolny Śląsk z Górniką Łęczną, ma dość ciekawą CV. Przygodą z futbolem zaczął w Hetmanie Żółkiewka. Przez półtora roku (lipiec 2022- styczeń 2024) grał w uzbeckim Paktakorze Taszkient. - Trochę się obawiałem, tym bardziej że żaden Polak w tamtejszej lidze wcześniej nie grał. Gdy przyjechałem do klubu, prawniczka, z którą mogłem rozmawiać po angielsku, powiedziała, że wszyscy na mnie czekali i bali się, że nie przylecę. Wyczekiwali mnie i mojego podpisu pod kontraktem. Trener postawił na mnie już na samym początku i wejście do drużyny miałem dobre – w debiucie strzeliłem gola oraz zaliczyłem asystę - wspominał w jednym z wywiadów.

Mariusz Rajek



Przemysław Banaszak nie chce zdradzać swojego patentu na rzuty karne.

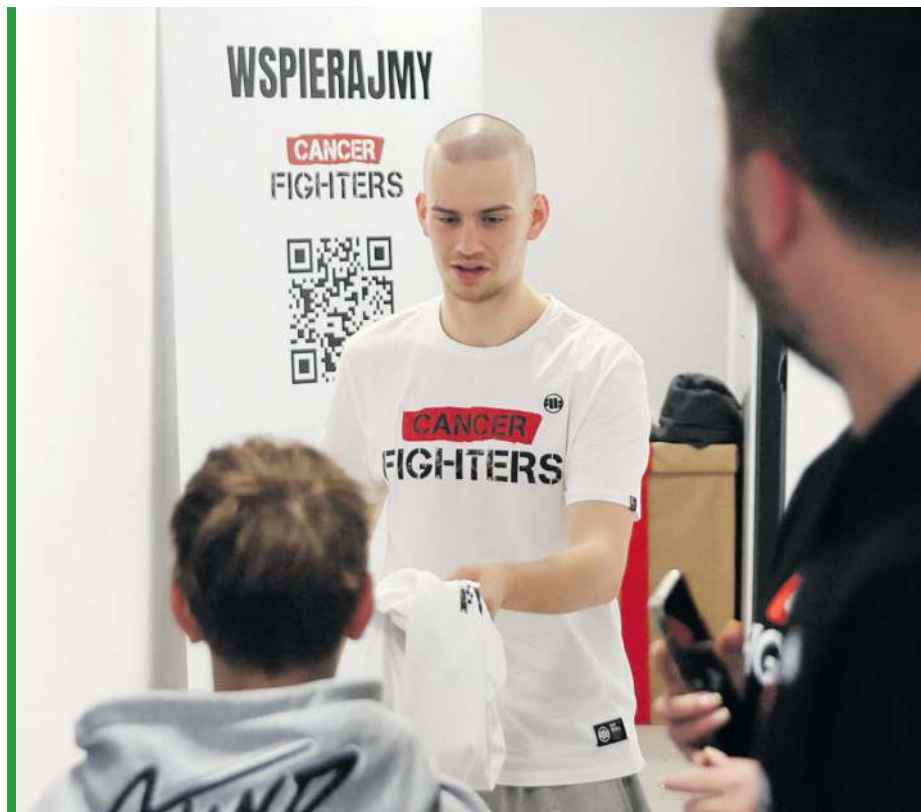
Fenomen na skalę światową

Milion „Lewego”, 100 tysięcy i bilety na Wimbledon Igi Świątek, srebro na licytację wicemistrza olimpijskiego Władimira Semirunnijnego, zaproszenie na kadrę trenera Jana Urbana – sportowcy z sercem wsparli akcję Łatwoganga na rzecz dzieci chorych na raka.

To była historyczna chwila dla polskiej onkologii. 23-letni, niezwykle wrażliwy influencer z Warszawy, znany jako Łatwogang, a naprawdę nazywający się Piotr Garkowski, zainicjował największy charytatywny stream na świecie. Chłopak w kawalerce z komórką i amatorską kamerką zmienił postrzeganie Polski.

Ćwierć miliarda na walkę z niewidzialnym wrogiem

Zbiórka na platformie YouTube w formie long streamu - nieprzerwanej transmisji na żywo, trwającej dziewięć dni pobiła rekord Guinnessa w największej kwocie zebranej podczas transmisji na żywo na cele charytatywne. W ciągu dziewięciu dni udało się zebrać ponad 250 milionów złotych dla ogólnopolskiej fundacji Cancer Fighters, która pomaga osobom chorym na raka - dzieciom, młodzieży i dorosłym. Wspiera ona także rodziny i bliskich swoich podopiecznych. Działania fundacji nie ograniczają się jedynie do pomocy materialnej, ponieważ jak podkreślono na stronie, osoby walczące z chorobą nowotworową, każdego dnia potrzebują nie tylko leczenia, ale także siły i nadziei na lepsze jutro. Organizuje pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia. Tym razem dzieci tak strasznie doświadczane przez życie, często bez wyjścia, z pomaganą chemią w młodziutkie ciała, dostały nadzieję, że wygrają z wyda-



Łatwogang wręcza koszulkę akcji podpiecznemu Fundacji Cancer Fighters.

wałoby się niewidzialnym, nieuleczalnym wrogiem.

Impuls od Mai i Bedoesa

Impulsem do rozpoczęcia charytatywnej zbiórki była piosenka rapera Bedoesa „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)”, którą nagrał wraz z 11-letnią Mają Mecan, jedną z podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, walczącą z trzecią wznową białaczki, nagłaśniając w ten sposób temat chorób nowotworowych wśród dzieci. Po jej premierze Łatwogang zaproponował swoim obserwującym wyzwanie - tyle polubień, ile zbierze jeden z jego Tik-

Toków, tyle będzie trwała transmisja na żywo, a 1 polubienie to 1 sekunda. W ten sposób fani zdecydowali, że potrwa 9 dni. I tak rozkręciła się największa impreza na świecie, a spotkanie internetowego świata z muzyką, kinem, sportem przez weekend zelektryzowało całą Polskę, także największe gwiazdy polskiego sportu.

Wrażenie zrobiło też 18 tysięcy nowych dawców szpiku.

W sobotnią noc

Do akcji „Cancer Fighters” przyłączyła się Iga Świątek. Na nagrany wideo zdradziła, że przeka-

zuje na zbiórkę 100 tysięcy złotych i bilety na jej mecz na Wimbledonie. Taką samą kwotę przekazał bramkarz reprezentacji Polski, Marcin Bułka. Na streamie Łatwoganga pojawił się w środku nocy (o czwartej rano 26 kwietnia) Władimir Semirunnij i ogłosił, że oddaje na licytację swój olimpijski srebrny medal zdobyty w jeździe na 10000 metrów. Cegiełkę do tego spektakularnego sukcesu dołożył Robert Lewandowski, który najpierw długo odpowiadał na pytania fanów, a potem wraz z żoną Anną dorzucił do zbiórki okrągły milion złotych. Gdy licznik wskazał 66 mi-

lionów (w sobotę w nocy) Sławomir Peszko zadeklarował m.in., że osobiście zawiezie do ślubu najlepiej licytującą młodą parę. Przy 68 milionach – po 22-dru-giej w sobotę – organizatorzy połączyli się z trenerem Janem Urbanem, który powiedział: - Na tym świecie, na którym żyjemy, są wojny, giną ludzie, są wypadki, są takie zdarzenia, które trudno sobie wytłumaczyć. Natomiast jeśli ktoś widzi cierpienie dziecka, to wydaje mi się, że przy tych wszystkich nieszczęściach jest to coś, co najbardziej boli. Dzieci to są najbardziej bezbronne osoby, które cierpią, oczekują pomocy. To jest coś, co każdego zastanowi. Każdemu serce połamie, zrobi go mięczakiem. Taka jest prawda. Nie oszukujmy się – stwierdził selekcjoner i chętnie odpowiedział też na kilka pytań od osób oglądających w tym momencie stream (rozmowa poniżej).

Akcja Szycy i Szczęsnego

W niedzielę rano u Łatwoganga pojawili się aktor Borys Szyc i raper Mata, który w pewnym momencie zadzwonił do byłego bramkarza reprezentacji Wojciecha Szczęsnego. Michał Matczak zaproponował bramkarzowi FC Barcelony grę w barwach A-klasowego klubu LKS Tajfun Ostrów Lubelski, którego jest prezesem i czynnym zawodnikiem. - Na 100 mln zobowiązuję się (w trakcie ich rozmowy na liczniku było 94 mln - przyp. red.), że będę chociaż na jeden mecz graczem Tajfuna. Nie

wiemy kiedy, bo na razie inny klub mnie zatrudnił. Ale będę - odparł Szczęsny, deklarując, że chce wystąpić jako... napastnik. - Na „dziwiąteczce” poproszę, bo Mata mówił mi, że dziewiątka u nich dużo czerwonych kartek ma. Potrzebują kogoś spokojnego w ataku. Kogoś takiego jak Lewy - stwierdził z uśmiechem, obiecując, że gdy licznik na streamie dobieje 150 milionów złotych nagra filmik na Tik Toku do „Dissu na raka” rapera Bedoesa z gwiazdą Barcelony i jednym z najlepszych piłkarzy na świecie, Laminem Yamalem, co stało się faktem, ponieważ na wyjątkowym nagraniu z szatni Barcelony polski bramkarz pojawił się w towarzystwie Lamine'a Yamala. Ale na tym nie koniec. Szczęsny z Szycem zaprosili na partię golfa w Polsce dwie osoby, które wpłaciły pieniądze na zbiórkę i zadeklarował, że po osiągnięciu pewnej kwoty rzuci palenie.

Guys, błagam was

- Guys, błagam was, to wszystkim nam wyjdzie na zdrowie - w dość humorystyczny sposób do rozmowy włączyła się Marina Łuczenko-Szczęsna, czyli żona Wojciecha. - Na miliard złotych rzucam palenie, ale... nie trzymajcie mnie za słowo - zaśmiał się Szczęsny, który jest uzależniony od palenia papierosów. W Barcelonie dorobił się już nawet przyśpiewki „Szczęsny fumador” czyli „Szczęsny palacz”.

Zbigniew Ciećciała

Zróbmy to!

Rozmowa z selekcjonerem reprezentacji Polski **Janem Urbanem** podczas charytatywnej transmisji na żywo dla Fundacji Cancer Fighters.



Trenerze, przedwczo-raj Lewy łączył się na mega długim godzinnym live'ie i powiedział, że będzie w czerwcu w Warszawie i zaprosi dzieciaki na mecz... jeśli będzie powołany na czerwcowe mecze reprezentacji.

- Powiem tak: Robert ma otwarte drzwi do reprezentacji. Na pewno dziś ma pro-

blem, gdzie będzie dalej grał. Czy to będzie Barcelona, czy zagra w innym kraju w Europie, a może jeszcze gdzieś dalej. Dajmy mu czas. Niech wybierze jak najlepiej, ale wydaje mi się, że Robert jest otwarty na reprezentację.

Dzwoniliśmy do Sławomira Peszko, który uznawany był za „atmosfericią” drużyny narodowej. Może pan

uchylić rąbka tajemnicy, kto w obecnej kadrze jest największym jajcarzem?

- Wydaje mi się, że Janek Bednarek. Lubi porozmawiać, coś śmiesznego głośno powiedzieć. Wiem, że takim gościem był kiedyś w Legii i reprezentacji „Jędrza” Jędrzejczyk. Ogólnie w reprezentacji atmosfera jest dobra i o to akurat nie musimy się martwić.

Kogo pan w reprezentacji Polski, a może poza nią, uważa za osobę-piłkarza niekonwencjonalnego?

- Lubię piłkarzy technicznych, ale piłkarz przede wszystkim musi być profesjonalistą. Umieć wykorzystać swój moment, bo kariera piłkarska, owszem, ona się w ostatnim okresie wydłużyła, ale tak naprawdę trwa krótko. Trzeba ją wykorzystać na maksa,

więc bardzo cenię tych piłkarzy, którzy potrafią to zrobić.

Czy możemy wystawić na aukcję jeden dzień z trenerem Janem Urbanem na czerwcowym zgrupowaniu reprezentacji Polski? Wiadomo, że nie od rana do nocy, ale żeby można było zobaczyć, jak to wszystko z bliska na kadrze wygląda? Co trener na to?

- Nie ma problemu. Zróbmy to!

Super. Dziękujemy bardzo!

- To ja dziękuję i gratuluję inicjatywy!

Ostatnie pytanie jest takie na wesoło, o ulubiony kolor trenera?

- Mam dwa. Białą i czerwony (śmiech).

(ZG)

Nikt się nie spodziewał, że Kompany będzie aż tak dobry!

Rozmowa z Radosławem Gilewiczem, byłym reprezentantem Polski, piłkarzem m.in. VfB Stuttgart i Karlsruher SC, komentatorem Bundesligi

Bayern zrobił już w tym sezonie wiele niezwykłych rzeczy. W miniony weekend dołożył kolejną: remontadę od 0:3 do 4:3 z Mainz. Wynik do przerwy był szokujący?

- Wiemy, że Bayern jest już mistrzem, więc Vincent Kompany całkiem zasadnie chciał dać odpocząć ośmiu zawodnikom z podstawowego składu. Tego 0:3 po 45 minutach pewnie jednak rzeczywiście się nie spodziewał. Wystarczyło jednak wrzucić na drugą połowę te trzy zmiany – myślę o wpuszczeniu na boisko Michaela Olise, Harry'ego Kane'a i Jamarla Musialy – i jakoś przez nich prezentowana zrobiła różnicę. Przy okazji zaś dostaliśmy kolejne potwierdzenie tego, o czym wszyscy już wiedzą: że ich wyniki w tym sezonie to nie tylko efekt „sportowego samograja”, jaki złożono w Monachium, ale też ogromnej mocy mentalnej tych graczy.

Krótko mówiąc: mocni są?

- Tak mocni, że trudno ich będzie komukolwiek zatrzymać. Wiadomo, że i PSG jest w fantastycznej formie. Ale – moim zdaniem – to Bayern jest przed tym meczem w lepszej sytuacji.

W fazie ligowej ograł już Paryżan!

- Nie tylko o to chodzi. Pomijając lipcowy mecz w Klubowych Mistrzostwach Świata – którego nie biorę pod uwagę, bo to nie było spotkanie o wielką stawkę... - Bawarczyści wygrali pięć ostatnich spotkań z PSG w Lidze Mistrzów. No i mają też inny komfort: są już mistrzami Niemiec, mogą skupić się tylko na Champions League, a taki scenariusz, jaki przydarzył im się w omawianej już grze z Mainz, daje jeszcze większego „kopa”. A z tego ostatniego, listopadowego, zwycięstwa w Paryżu zapamiętałem jedno zdanie Joshuy Kimmicha.

Mianowicie?

- Że choć zagrał już ponad 400 meczów dla Bayernu, pierwsza połowa w stolicy Francji to było najbardziej intensywne 45 minut w jego życiu! Więc proszę sobie z tego wywnioskować, na jak wielkie wyzwania



Vincent Kompany w tle, za to z bardzo wyrazistym wpływem na Bayern!

fizyczne i mentalne Monachijczycy są gotowi w tym sezonie! A do tego presja jest na pewno większa na obrońcy tytułu, co oczywiście nie znaczy, że PSG stoi na straconej pozycji.

Tym bardziej, że to „zadaniowcy”. W fazie ligowej – jak w zeszłym sezonie – zdarzały się potknięcia. Ale tę pucharową znowu grają fenomenalnie!

- Są w fantastycznej formie. Końcówka sezonu, kiedy piłkarze mają w nogach całą masę spotkań, a w perspektywie przed sobą mistrzostwa świata, to dla każdego trenera klubowego ogromne wyzwanie. Trzeba sensownie rotować składem, a Luis Enrique robi to bardzo, bardzo dobrze. Czwierćfinałowy dwumecz z Liverpooliem wyglądał w wykonaniu PSG jak spacer. Paryżanie to niesamowita jakość, świetny zespół, który nie ma słabości. Jedyna przeszkoda to... Bayern, którego muszą pokonać we wtorek w pierwszym meczu u siebie, żeby wypracować komfortową zaliczkę przed rewanżem.

Mają na to szansę?

- Bayern jest aktualnie – nie waham się tego powiedzieć – najlepszym zespołem w Europie!

Czyli rozumiem, że jeśli Bayern ma przegrać, to... tylko z własną głową, własną słabością?

LIGA MISTRZÓW – PÓŁFINAŁ

■ **Paris St Germain – Bayern**
wtorek, 21.00 – Canal+ Extra 1

■ **Atletico – Arsenal**
środa, 21.00 – Canal+ Extra 1, TVP 1, TVP Sport

- Na którą jednak trudno liczyć. To jest zespół o niesamowitym głodzie piłkarskim, głodzie sukcesu. Znakomita mieszanka doświadczenia z młodością. Wypaść Serge Gnabry? No to Musiala już pokazał, że wraca na te najwyższe obroty. Bayern gra fantastycznie, otwartą piłkę. W jakimś stopniu ryzykowną, choć nie na tyle ryzykowną w defensywie, co Barcelona – jest to na pewno bardziej uporządkowane. Barca gra bardzo wysoko, Bayern potrafi grać i w niskiej obronie, kiedy jest to potrzebne. Jest po prostu lepiej zbalansowany.

I można się nim zachwycać w każdym meczu!

- Tak jest. Oglądałem w ten weekend niemiecki program, w którym padło ciekawe stwierdzenie:

nie, na lewej... A w tym czasie ktoś inny jest na „dziewiątce”. Więc powtórzę: to jest fenomenalne, jak ten zespół się zgrał i jak się dobrze rozumie.

I jak jest głodny wygrania – powiedział pan wcześniej.

- Tak jest. Po meczu z Mainz Kompany na konferencji przyznał, że gdy padł czwarty gol, radość całego zespołu na murawie i całej ławki rezerwowych była tak wielka, że on sam miał wrażenie, jakby grali w jakimś finale i wygrali coś arcyważnego w tym momencie! Gdyby to był mecz z Borussią Dortmund i zdarzyłoby się takie odwrócenie wyniku, radość byłaby zrozumiała. Ale to było to Mainz, a sam mecz był formalnością. To, że doprowadził do takiej atmosfery w drużynie, fantastycznie świadczy o Kompanym. To jest głód wygranych większy niż w epoce Hansiego Flicka. Więc... jeśli nie teraz, to kiedy będzie lepsza okazja i motywacja do tego, by wygrać Ligę Mistrzów!?

Niedawno rozmawiałem z Waldemarem Matysikiem, który wielkim fanem Bayernu nie jest. Ale nie szczędził mu komentarzy, i nie wahał się porównać Olise i Diaza do Ribery'ego i Robbena. Stusnie?

- Oni byli w klubie 10 lat i wygrali wszystko, co mogli, więc na razie to może jeszcze za wcześnie na takie porównania. Być może pewne podobieństwo – w tych zejściach ze skrzydeł do środka – jest, ale to jest jednak inna generacja. Futbol też się od tamtej pory zmienił. Strzelanie goli jest rozłożone w Bayernie na wielu piłkarzy, a nie tylko na samego Roberta Lewandowskiego, który był klasyczną „dziewiątką”, na którą wszyscy grali, a której nie widzieliśmy w linii pomocy czy w bocznych sektorach.

Przyznał pan, że nie brak panu sympatii dla Bayernu. A czy kibic Bayernu powinien się czegoś obawiać od strony sportowej?

- Tego, że po drugiej stronie jest kapitalny zespół, z kapitalnym trenerem. Oglądałem ostatnio dokument o Luisie Enrique:



o tym, jak pracuje, jak działa ze swoim sztabem i przede wszystkim jak podchodzi do swojego zespołu. I na pewno Luis Enrique będzie mieć plan na ten dwumecz. Sam jestem ciekawy, jak ustawiony będzie Dembele, który z Liverpoolem bramki strzelał jak na treningu. Kvarachelia czy Vitorinha to też są ludzie światowej klasy. Na szczęście to dwumecz, a Bayern jest w tej komfortowej sytuacji, że rewanż gra u siebie. Bo u siebie meczów nie przegrywa.

Ale z Realem to u siebie miał kłopot!

- Wiadomo, że na tym poziomie byłoby wręcz niemożliwe, żebyś w którymś momencie nie miał tych kłopotów. Jestem przekonany, że i z PSG będzie je Bayern mieć, bo nie jesteś w stanie w 90 minut mieć kontrolę nad przeciwnikiem. Gdy po drugiej stronie masz Viniciusa czy Mbappe, którzy z niczego mogą sobie sytuację stworzyć, jest to po prostu niemożliwe. Tak samo wyłączyć Dembele – ciężka sprawa. Wygra drużyna, która będzie bardziej wyrachowana – i myślę, że to będzie Bayern.

To jeszcze pytanie o drugi półfinał: Atletico czy Arsenal będzie górą?

- Trudne pytanie. I fajne, bo – czego nie pamiętałem – żaden z tych zespołów jeszcze nigdy nie wygrał Ligi Mistrzów. Oni grali już ze sobą w październiku, Arsenal wygrał 4:0 w fazie grupowej, ale teraz to będzie inny mecz. I... stawiam na Atletico, nie tylko dlatego, że jest żadne rewanżu. Arsenal jest skupiony na mistrzostwie Anglii, bo wydaje mi się, że dla niego jest ono chyba nawet ważniejsze niż Liga Mistrzów! Natomiast Atletico – wygrywając z Barceloną w Champions League i w Pucharze Króla – dostało ogromnego kopa mentalnego!

**Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski**

Burze, pioruny i inne wyzwania

Rozmowa z **Szymonem Marciniakiem**, jednym z najlepszych piłkarskich arbitrów na świecie

W sobotę na Stadionie Śląskim poprowadził pan niecodzienny mecz gwiazd „Galacticos Show”, gdzie z jednej strony była drużyna „Samurajów” Brazylijczyka Ronaldinho, a z drugiej „Gladiatorów” Francesco Tottiego. Często przychodzi panu gwizdać w takich spotkaniach?

- Jak jest okazja, to miło się spotkać ze znajomymi, z którymi lata temu widziało się na boisku. Mam miłe wspomnienia z niektórymi zawodnikami, których zobaczyliśmy w akcji. Francesco Tottiemu sędziowałem w swoim pierwszym ćwierćfinale Ligi Mistrzów pomiędzy Realem Madryt a AS Roma. Można było sobie coś powspominać z przeszłości. A sam mecz? To fajna zabawa i fajny show. Sędzia jest tutaj potrzebny tylko po to, żeby się coś nie wydarzyło, bo jak wiemy, zawsze ktoś może się „odpalić”. Na szczęście widzieliśmy radosny futbol, wysoki wynik. Nikt sobie krzywdy nie zrobił.

No, ale były momenty ostrzejsze, bo coś tam w pana kierunku gestykulował Edgar Davids, pretensje miał Marco Materazzi...

- A nie, to my się już znamy w tym względzie, bo kilka razy wspólnie braliśmy udział w takich wydarzeniach i zawsze, szczególnie z Materazzim, mamy fajny przelot, bo Marco lubi podostrzyć. W sobotę też wziął już jednego z rywali na celownik. Pytał na boisku, czy zabrałem kartki, a ja mu na to, że tak, miałem je przy sobie, żeby nie zepsuć święta (śmiej). Powiem tak - pewnych rzeczy z charakteru się nie wyrzuci, a wiemy że Marco czy Edgar Davids w czasach swojej gry lubili podostrzyć. Moja generacja pamięta ich lepiej niż młodzi ludzie teraz i dodam, że takich piłkarzy jak oni teraz mi brakuje.

Mecz miał trwać 2x40 minut, a graliście do 85 minut. Zegarek się zepsuł?

- Nie, nie, wiadomo jak jest w przypadku takiego show. Telewizja rządzi się swoimi prawami. Druga połowa też miała trwać czterdzieści minut, ale była prośba,



Szymonowi Marciniakowi brakuje na boisku takich piłkarzy, jak Edgar Davids czy Marco Materazzi, którzy w sobotę zagrali na Śląskim. Z prawej Robert Pires (nr 7).

żeby wszystko wydłużyć trochę, do 45 minut i tak to wydłużyliśmy, mimo że zawodnicy z tego powodu nie byli zbyt szczęśliwi (śmiej).

A sędziowanie na Stadionie Śląskim to coś specjalnego?

- Zawsze tu miło wracam. Rok temu byłem tutaj w Chorzowie podczas meczu Ruch - Wisła Kraków, kiedy mieliśmy święto polskiego futbolu. Szkoda że na zapleczu ekstraklasy, ale mam nadzieję, że już wkrótce to się zmieni. Tutaj na Śląskim zawsze świetnie się sędziuje, jest taka atmosfera, której nie da się opisać. Czasami te zamknięte stadiony nie mają tego, co jest podczas meczów na Stadionie Śląskim. Może ktoś powie, że jest bieżnia lekkoatletyczna, że jest daleko od boiska, ale mnie zawsze w Chorzowie naprawdę świetnie się prowadzi mecze!

Sezon się kończy, przed panem mistrzostwa świata w Ameryce, ale czy jeszcze na finiszu rozgrywek ekstraklasy możemy się spodziewać czegoś specjalnego w pana wykonaniu?

- Plany na końcówkę sezonu są spore, wiemy, jakie

mecze do końca zostały i do czego jestem wyznaczony. Cały czas walczę z kontuzją i nie jest idealnie. W poniedziałek po meczu z Gliwicach Piast - Arka, jeżeli coś będę odczuwał, to odstawiam wszystko na bok i już tylko będę się przygotowywał do mistrzostw w Ameryce, żeby dać trochę radości polskim kibicom, bo cały nasz zespół sędziowski - po tym jak nasza kadra odpadła - dostał wiele pozytywnych wiadomości i wsparcia. Jak nie idzie, to kibice zwracają się do mnie, do nas. Tak było w Katarze na ostatnim mundialu, byłem na trybunach podczas meczu Francja - Polska, gdzie przegraliśmy w 1/8 finału. Kibice, którzy mnie tam wtedy widzieli, mówili: „Panie Marciniak, teraz wszystko zależy od pana, nie możesz pan tego spieprzyć”. Było sympatycznie i fajnie (uśmiej).

Mam pytanie o możliwość spalonego Wengera, czyli odgwiszdywanego tylko wtedy, gdy cała sylwetka napastnika jest przed obrońcą, a nie jak obecnie, gdy wysunięta jest część ciała. Jak pan do tego podchodzi?

- Spokojnie. Podczas meczu w Chorzowie o te niektóre

rozwiązania, nowinki pytali mnie piłkarze. To są tylko pomysły byłych szkoleniowców czy zawodników. Już słyszeliśmy, żeby były trzy połowy po 30 minut, a czas zatrzymywany jak w futsalu. W ten sposób zabijamy romantyzm futbolu. Już VAR to zabił, bo piłkarze po strzelonych bramkach nie wiedzą, cieszyć się, czy nie. To daje jednak jakąś sprawiedliwość. Dziś ktoś mówi, że spalony jest na żyletki. Jeżeli ktoś mówi, że cała sylwetka ma być przed obrońcą, to faktycznie będziemy rozmawiali o tym samym, bo przecież pięta może być na styku. Wrócimy do punktu wyjścia, do tego samego co jest teraz, czyli że będziemy mieli spalonego na żyletki. Ja muszę gwizdać to, co jest w przepisach, muszę się adaptować i tyle w temacie.

Kiedy będzie wiadomo, jakie mecze będzie pan prowadził na mistrzostwach świata, które przypomnijmy - zaczynają się już 11 czerwca?

- To już dowiemy się na miejscu, przed samym turniejem. Wylatujemy dwadzieścia dni przed startem imprezy na obóz dla arbitrów, żeby jeszcze trochę dołożyć paliwa, żeby zbudować formę. A co do

obsady, to jak zwykle 48 godzin przed meczem będzie się pojawiała obsada. Ja już się wszystkiego nauczyłem, będą to dla mnie trzecie mistrzostwa świata, a cierpliwość w takich sytuacjach to wielka cnota, to moja przewaga. Jadę bez specjalnych emocji, bo finału ponownie już nie dostanę, człowiek pojedzie więc z zupełnie innym nastawieniem.

Wiem, że finału MŚ żaden arbiter nie sędziował jeszcze dwa razy, ale...

- Nie, nie! Nie daję się dwóch finałów, to tak działa, ale też umówmy się, nie można być tak zachłanym. Poza tym jest przecież tak wiele innych ważnych i trudnych meczów. Myślę, że będę takim dobrym żołnierzem dla ludzi, którzy będą wyznaczali obsadę. Mogą mi dać każdy mecz, bo wiedzą, że nie palą człowieka. Można powiedzieć, że w mojej sędziowskiej gablocie jest wszystko, jadę do Ameryki głodny sędziowania, jadę się tam cieszyć. Uważam, że będzie to fenomenalny turniej, choć dość trudny, bo trzy państwa USA, Kanada, Meksyk sprawiają, że tego podróżowania jest dużo. Mieliśmy już doświadczenie z zeszłego roku, z klubowych MŚ. Nasza baza jest w Miami, więc podróże stamtąd do Seattle czy Los Angeles, to siedem czy osiem godzin lotu, trzy godziny różnicy w czasie. To nie są proste rzeczy, dlatego wyjeżdżamy 12 dni wcześniej, żeby ta aklimatyzacja tam na miejscu przebiegła jak najlepiej i żeby być optymalnie przygotowanym. Trzeba będzie złapać tam na miejscu czucie tej temperatury, 36 stopni Celsjusza, 96 proc. wilgotności powietrza. Trenujemy o 9.00 rano, a chcę przypomnieć, że niektóre mecze będą o 12.00! Współczuję tym sędziom, którzy akurat o tej porze będą prowadzili spotkania. Mam nadzieję, że docenią doświadczenie i na tę porę nie będą mnie desygnowali do prowadzenia gier (uśmiej). Dla mnie to wiosna, jakim jest cały sezon, a być może i całej kariery.

Kwestie pogodowe w Stanach Zjednoczo-

nym, burze i ewakuacja. Mielicie już jakieś szkolenia w tym zakresie?

- To nie jest jakiś wymysł kogoś przypadkowego, jakiegoś delegata, przedstawiciela czy komisarza. Takie jest amerykańskie prawo. Jeżeli zbliża się burza z piorunami, a jest siedem czy osiem kilometrów od miejsca, gdzie rozgrywany jest mecz, to sędziowie muszą przerwać zawody i bezwzględnie udać się do szatni. Może być i tak, że mecze będą trwały po... kilka godzin!

To co pan wtedy będzie robił?!

- No co mogę zrobić? Pić herbatkę i czekać. Takie jest prawo i tego nikt nie przeskoczy. Mieliśmy przykład na ostatnich klubowych mistrzostwach świata w zeszłym roku, mój kolega Slavko Vincić prowadził mecz Benfica - Chelsea. W 87 minucie dostał informację na ucho, że zbliża się burza i trzeba zejść do szatni. Wszystko trzy minuty przed końcem! No i co? Poszli do szatni i siedzieli tam grubo ponad godzinę, coś nawet do dwóch godzin. W doliczonym czasie rzut karny, bramka, dogrywka i dodatkowe 30 minut grania. To niestety może nas spotkać, ale bezpieczeństwo ponad wszystko, tutaj nie ma dyskusji. Ja mam nadzieję, że będzie zachowany taki „common sense”, że jak przyjedzie burza, a będzie 90 minuta, a doliczonych będą jeszcze dwie czy trzy, to warto to wszystko dograć, skończyć, bo przecież ludzie też są na trybunach. My będziemy jednak tylko narzędnikiem.

W naszej ekstraklasie schodzenie do szatni w trakcie meczów nie jest niczym niezwykłym...

- Tak, zdarzało się, nie przez burzę czy pioruny, a dym z tych pirotechnicznych pokazów, rac. Nie wiem o co chodzi, czy one są takiej niskiej jakości, że tak śmierdzą, bo czasami sami piłkarze mówią, „panie sędzio zejdźmy, bo nie można oddychać”. Jesteśmy faktycznie doświadczeni jeżeli chodzi o takie sytuacje (śmiej).

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Dariusz Osiej/NSC

Radości Radomianek po ostatnim meczu nie było końca; w środku z paterą i mikrofonem Aleksandra Salisz, która smak występów w elicie poznała jako zawodniczka Ruchu Chorzów.

W Radomiu wystrzeliły szampany

Na kolejkę przed zakończeniem sezonu w Lidze Centralnej Kobiet pewny awansu do elity jest Elmas-KPS APR Radom.

Serdecznie gratulujemy zawodniczkom, sztabowi szkoleniowemu oraz władzom klubu historycznego sukcesu i życzymy powodzenia w procesie licencyjnym - powiedział Piotr Mystkowski, dyrektor Departamentu Rozgrywek Krajowych ZPRP, dając do zrozumienia, że Radomianki na razie wywalczyły awans sportowy. Teraz przed działaczkami praca na spełnienie warunków licencyjnych. Nie będzie to łatwe, ale prezes Piotr Włoskiewicz jest spokojny. - W piłce ręcznej „siedzę” od 20 lat. Dziś wszyscy widzą radość z awansu, a ja mam przed oczami te dwie dekady pracy - wczesne wstawanie, wysiłek i momenty, w których mówiono mi, że to szaleństwo. O tym, co się dziś wydarzyło, mówiłem od 15 lat. Tyle to trwało. Ktoś powie, że długo, a ja powiem - tyle, ile trzeba było. Wszyst-

ko dojrzało, ja też dojrzałem do tego, żeby taki sukces udźwignąć i być za niego odpowiedzialnym. Dziewczyny zasłużyły na ten awans i wierzę, że to dopiero początek. Obserwujcie nas w kolejnym sezonie - podkreślił szef radomskiego klubu krótko po końcowej syrenie w meczu ze Startem Pietrowice Wielkie.

Podopieczne trenera Adriana Kondraciuka nie pozostawiły rywalkom żadnych złudzeń, wygrywając 41:22. To spotkanie było kulminacją całego sezonu, która została odwleczona. Pieczęć na awansie mogły postawić tydzień wcześniej, kiedy podejmowały wicelidera z Żor, ale zacięte starcie na szczycie zakończyło się remisem 19:19, a rzutach karnych lepsze (6:5) okazały się przyjezdne. W meczu ze Startem już nie było żadnych wątpliwości. Zespół z Radomia od pierwszych minut

kontrolował przebieg rywalizacji, konsekwentnie budując przewagę i dominując nad przeciwnikiem w każdym elemencie. Wysokie zwycięstwo nie tylko przypieczętowało pierwsze miejsce w tabeli, ale także podkreśliło sportową dojrzałość i determinację drużyny w kluczowym momencie sezonu, w którym Radomianki wygrały 18 z 20 meczów. Najlepszą strzelczynią zespołu była Matylda Mielewczyk, zdobywczyni 112 bramek.

Drużynie z Żor pozostała rywalizacja w barażach, a jej rywalem będzie Sońnica Gliwice, 9. zespół Orlen Superligi, z której zdegradowany został Tauron Ruch Szczepiorn Kalisz. Termin decydującego dwumeczu nie jest jeszcze znany, ale wydaje się, że do połowy maja ta kwestia zostanie rozstrzygnięta.

(mar)

LIGA CENTRALNA KOBIEC

Elmas-KPS APR Radom - Start Pietrowice Wielkie 41:22 (17:14), Energa Sambor Tczew - Korona Suzuki Kielce 20:32 (7:13), Eisberg Dziwiatka Legnica - SMS ZPRP Płock 28:19 (14:11), SPR Pogoń Szczecin - AZS AWF Warszawa 27:25 (13:15), Enea PR Poznań - SPR Olsztyn 28:26 (13:13), MTS Żory pauzowało.

1. Radom	20	55	687:539
2. Żory	19	50	628:459
3. Kielce	19	43	588:503
4. Poznań	19	41	605:556
5. Legnica	19	26	551:534
6. Szczecin	19	24	489:513
7. Warszawa	19	22	514:551
8. Tczew	19	21	503:552
9. Olsztyn	19	18	540:594
10. Pietrowice Wlk.	19	15	531:637
11. Płock	19	0	401:599

22. kolejka - 28 kwietnia - 3 maja: Warszawa - Legnica, Płock - Kielce, Pietrowice Wlk. - Poznań, Olsztyn - Szczecin, Tczew - Żory, Radom pauzuje.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYN

AZS UW Warszawa - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 31:39 (17:18), SMS ZPRP Kielce - Energa Gwardia Koszalin 32:30 (16:13), AKPR AZS AWF Białą Podlaską - Jurand Ciechanów 37:26 (16:13), Nielba Wągrowiec - Development Stal Gorzów Wielkopolski 32:30 (18:12), Sandra Spa Pogoń Szczecin - KPR Padwa Zamość 29:27 (17:10), AZS AGH Kraków - Siódemka Miedź Legnica 33:33 (17:15) rzuty karne 2:4, WKS Śląsk Wrocław - Enea WKS Grunwald Poznań 31:29 (21:15).

1. Śląsk	24	61	779:643
2. Pogoń	24	56	771:711
3. Kraków	24	50	794:712
4. Stal	24	47	756:726
5. Grunwald	24	46	700:662
6. Jurand	24	39	788:739
7. Białą Podlaską	24	35	726:709
8. Padwa	24	34	723:710
9. Nielba	24	34	792:807
10. Miedź	24	30	747:782
11. Anilana	24	27	707:756
12. Gwardia	24	21	639:703
13. Kielce	24	21	726:801
14. Warszawa	24	3	686:873

25. kolejka - 29 kwietnia-3 maja: Anilana - Kielce, Padwa - Warszawa, Jurand - Grunwald, Stal - Białą Podlaską, Miedź - Nielba, Gwardia - Kraków, Pogoń - Śląsk.

(m)

Ostrowia w półfinale

Brązowy medalista poprzedniego sezonu musiał uznać wyższość ekipy z Kwidzyna, ale awansował do czwórki.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Drugim z rzędu awansie Ostrowian do półfinału zdecydował pierwszy mecz, wygrany w Kwidzynie 31:23. - Przeanalizowaliśmy tamto spotkanie bardzo dokładnie i wyciągnęliśmy wnioski. Mam nadzieję, że będzie to miało przełożenie na naszą postawę w rewanżu - mówił przed pierwszym gwizdkiem Bartłomiej Jaszka, trener MMTS-u, wychowanek klubu z Ostrowa Wielkopolskiego. Jego vis-a-vis, Kim Rasmussen emanował spokojem, licząc jednocześnie, że jego podopieczni nie roztrwonią przewagi. Z każdą chwilą na jego czołe pojawiał się pot, bo Białą-czerwoni nie grali dobrze. Brakowało szczernej obrony i skuteczności w ataku. Mimo że trybuny ich wspierały dopingiem podchodzącym pod 90 decybeli, długo nie było z tego efektów. Błyszczał jedynie Kamil Adamski, który w decydujących momentach brał ciężar gry na swoje braki, by rzucić i rozdzielać piłkę do kolegów. Pierwsza połowa na remis, ale druga dla przyjezdnych z Kwidzyna; robili wszystko, by odrobić starty z pierwszego meczu i gdyby nie Kacper Ligarzewski, mogło im się to udać. Przy stanie 18:22 „Ligarz” obronił 4(!) rzuty z rzędu, stopując nieco zapędy rywali. Ci w końcu postawili

wszystko na jedną kartę, lecz na doprowadzenie do karnych zabrakło im czasu. - To trochę słodko-gorzki awans, bo przecież przegraliśmy. Chwała chłopakom z Kwidzyna, bo rozgrywają bardzo dobry sezon i szkoda, że nie będzie ich czwórce - mówił Adamski, ciesząc się już na niedzielne starcie z Industrią Kielce. Może do tego czasu zdoła wyleczyć obolałe plecy. Rywalem Kwidzynian będzie natomiast MKS Kalisz.

■ **Rebud KPR Ostrowia Ostrow Wielkopolski - Energa Bank BPS MMTS Kwidzyn 27:33 (16:16)**

OSTROWIA: Ligarzewski, Krekora, Zimny - Krok, Smolikow 1, K. Adamski 11/6, Burzak 3, Kamyszek 2, Urbaniak 1, Frankowski 3, Misiejuk, Marciniak 1, Gawaszeliszewi 4, Szpera 1, Klopsteg, Wojciechowski. Kary: 12 min. Trener Kim RASMUSSEN.

KWIDZYN: Zakreta, Pisarkiewicz - Czarnecki 5, Milicevic 6/3, K. Pilotowski 1, Landzwojczak 4, Łazarczyk 2, Papaj 3, Malczak 3, Skierka 1, Mucha, M. Pilotowski, Stempin, Bekisz, Kostro 4, Lewczyk 4. Kary: 8 min. Trener Bartłomiej JASKA.

W pierwszym meczu 31:23; awans Ostrovii.

PGE Wybrzeże Gdańsk - KHGM Chrobry Głogów środa, 20.30

Bez odpuszczania

Będąc w trudnej sytuacji Zagłębie Lubin liczyło, że zdoła pokonać rywali z Legionowa, którzy już po fazie zasadniczej mieli zapewnione utrzymanie. Miedziowi wygrali, ale tylko... drugą połowę, a spotkanie rozstrzygnęło się przed

zmianą stron; 9 bramek w 30 minut to dla drużyny mającej nóż na gardle strata nie do odrobienia. Lubinianie zacięli się od stanu 7:8, kiedy na 6 bramek gości zdołali zdobyć jedną. To był kulminacyjny moment spotkania. KPR zdołał bowiem odjechać na bezpieczny dystans i tej przewagi nie dał sobie wydrzeć; w 50 minucie zespół trenera Tomasza Strzabały prowadził 27:17. Położenie Zagłębia jeszcze bardziej się pogorszyło...

■ **MKS Zagłębie Lubin - Zepher KPR Legionowo 25:33 (9:18)**

ZAGŁĘBIE: Byczek, Schodowski - Świata, Dudkowski 1, Drozdalski, Kałużny 1, Michalak 3/2, Czuwara 7/2, Iskra 2, Krupa 3, S. Gębala, Pedryc 3, Krysiak 2, Pietruszko, Wojtala 3, Wróblewski. Kary: 14 min. Trener Grzegorz KLIMCZAK.

LEGIONOWO: Cincadze, Liljestrand - Kosmala 5/2, Matuszak 2, Chabior 8, Ciok, Wołowicz 8, Słupski 2, Jelen 1, Wiaderny 3/1, Laskowski, Brinovec, Petryczko 4, Stawicki. Kary: 10 min. Trener Tomasz STRZABAŁA.

Gwardia Corotop Opole - MKS Piotrkowianin środa, 18.00

Grupa spadkowa

9. Legionowo	25	33	695:705
10. Gwardia	25	30	708:754
11. Piotrkowianin	25	13	667:814
12. Zagłębie	26	11	719:871
13. Puławy	25	10	714:920

12-13 - spadek, 11 - baraż z wicemistrzem Ligi Centralnej

3. seria grupy spadkowej - 2 maja: Legionowo - Puławy, Gwardia - Zagłębie, Piotrkowianin pauzuje.

Marek Hajkowski



Fot. Tomasz Wojtasik/PAP

Białą-czerwoni robili wszystko, by Leon Łazarczyk nie rozwinął skrzydeł.

SPÓD KOŁA

TRANSFEROWA BOMBA

■ PGE MKS El-Volt Lublin ogłosił hitowy transfer. Nową zawodniczką wicemistrzyni Polski została Jhenifer Rosa Lopes Dos Santos. Mierząca 177 cm brazylijska rozgrywająca 28 lipca ukończy 26 lat. W seniorskiej reprezentacji Kraju Kawy zagrała 56

razy, zdobywając 31 goli. To zawodniczka, która gra zarówno w obronie, jak i w ataku. Może występować na lewym rozegraniu i na środku, ale przede wszystkim na „trójce” w defensywie. Jej kontrakt obowiązujący będzie do końca sezonu 2026/27, ale zawiera opcję przedłużenia o kolejny rok.

SŁOWACKIE GNIEZNO

■ Martina Popovcova od kolejnego sezonu wzmocni MKS Gniezno. W obecnych rozgrywkach słowacka lewoskrzydłowa reprezentuje luventę Michalovce, występującą w MOL Lidze. W bieżących rozgrywkach zdobyła 53 bramki, do których dołożyła 33 trafienia w EHF European Cup.

ZAPROSZENIE NA PIASEK

■ Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej zaprosiła reprezentację Polski kobiet i mężczyzn na pierwszy turniej cyklu IHF Beach Handball Global Tour 2026! Zawody odbędą się w Zagrzebiu w Chorwacji w dniach 30 kwietnia-1 maja. Jest to dla nas ogromne wyróżnienie oraz dowód na to, że IHF traktu-

je Polskę jako bardzo ważnego partnera i docenia polską piłkę ręczną plażową.

JUNIORKI POZNAŁY RYWALKI

■ Wczoraj w Wiedniu odbyło się losowanie składów turniejów eliminacyjnych do przyszłorocznych mistrzostw Europy do lat 17. W losowaniu udział wzięła reprezenta-

cja Polski, która o awans powalczy z Austrią, Finlandią i Luksemburgiem. Trenerem zespołu złożonego z zawodniczek z rocznika 2010 lub młodszych jest Andrzej Niewrzawa. Nasz zespół był losowany z drugiego koszyka i znalazł się w grupie D, a pierwszeństwo w organizacji turnieju otrzymała Austria. Odbędzie się on w dniach 27-29 listopada.

Zakopali topór wojenny!

Koniec najgłośniejszego konfliktu w polskim baskecie - Ponitka zadzwonił do Gortata!

To, co w ostatnich dniach wydarzyło się na polskim YouTube, wymyka się wszelkim znanym dotąd schematom. Podczas kilkudniowego streamu influencer Piotrek "Łatwogang" Garkowski przełamał niewyobrażalną barierę 250 milionów złotych zebranych na cele charytatywne. Skala hojności internautów oraz zaangażowanie największych nazwisk sprawiły, że byliśmy świadkami historycznego momentu – było to największe tego typu wydarzenie w dziejach polskiego internetu. Środki trafią na rzecz fundacji Cancer Fighters. W wydarzeniu brały udział znane postacie ze świata filmu, sceny muzycznej, sztuki, nie brakowało też sportowców.

W trakcie streamu pojawił się kapitan koszykarskiej reprezentacji Mateusz Ponitka. - Jeśli do końca dnia uzbierane zostanie 9 milionów 200 tysięcy złotych, wtedy zadzwonię do Marcina Gortata i zakopujemy topór wojenny - zadeklarował na antenie.

Kulisy medialnej wojny

O co chodziło w sporze dwóch legend polskiego basketu? Konflikt między Mateuszem Ponitką a Marcinem Gortatem osiągnął apogeum w 2022 roku, gdy Gortat ostro skrytykował decyzję Ponitki o powrocie do rosyjskie-



Marcin Gortat bez wahania przyjął wyciągniętą rękę Mateusza Ponitki.

go Zenitu Petersburg tuż po wybuchu wojny na Ukrainie. Emerytowany gracz NBA zarzucił kapitanowi kadry brak charakteru i egoizm, co wywołało lawinę hejtu skierowaną w stronę Ponitki i jego rodziny. Ten odpowiedział na te zarzuty głośną konferencją prasową, podczas której wypomnił Gortatowi m.in. odmowę gry w reprezentacji z powodu braku ubezpieczenia kontraktu w NBA oraz oskarżył go o budowanie wizerunku kosztem kolegów z drużyny. Przez kolejne lata relacje pozostawały lodowate, a Ponitka konsekwentnie odrzucał próby pojednania, uznając gesty Gortata za nie-szczere działania PR-owe.

Przełomowy telefon

Przełom nastąpił dopiero teraz, podczas charytatywnej zbiórki Łatwoganga. W wyniku internetowego wyzwania obaj sportowcy odbyli rozmowę telefoniczną, w której publicznie zadeklarowali koniec wzajemnych animozji i zakopanie topora wojennego, co symbolicznie zamknęło najbardziej medialny spór w historii polskiej koszykówki.

- Nie było okazji o tym poga-dać, nie padło żadne "przepraszam". Chciałbym wyciągnąć do ręki i zakończyć te nasze przepychanki - powiedział Ponitka.

Gortat bez wahania przyjął ofertę. - Mateusz, myślę, że dawno żeśmy zakopali te



Tomasz Jedrejowski/PressFocus

topory. Dawno minęły te niepotrzebne niesnaski. Wiesz doskonale, że musimy razem funkcjonować w naszym środowisku koszykarskim. Prowadzisz reprezentację do fenomenalnych wyników. Co było, to było i minęło - odpowiedział.

Wspólne dziedzictwo legend

Gortat i Ponitka to dwie czołowe postaci koszykarskiego środowiska w Polsce. Ten pierwszy jest naszym rekordzistą w NBA, na parkietach ligi w ciągu 12 lat rozegrał ponad 800 spotkań, jest jedynym Polakiem, który grał w wielkim finale NBA. Był też ważnym punktem reprezentacji Polski.

Ponitka, obecnie zawodnik tureckiego Bahcesehir College Stambuł, to w ostatnich latach podpora naszej kadry, pięciokrotny uczestnik mistrzostw Europy (2013, 2015, 2017, 2022, 2025) oraz mistrzostw świata (2019). Doprowadził Biało-czerwonych do czwartego miejsca na Starym Kontynencie w 2022 roku oraz do siódmej pozycji na świecie.

Po zakończeniu zbiórki Łatwoganga Gortat zamieścił post w mediach społecznościowych. "Totalnie głowa paruje jaką akcją chłopaki zrobili!!! Ogromne gratulacje! Czapki z głów. 200 baniek na dzieci to jest jakiś kosmos" - napisał na portalu X.

(pp)

I LIGA KOBIET

PRUSZKÓW CZEKA W FINALE!

■ Poznaliśmy pierwszego finalistę. MKS Pruszków po raz drugi pokonał Nautiqu Akademii Gortata Gdańsk i awansował do wielkiego finału. Bohatką spotkania była Białorusinka Vijaleta Kulak, która do 20 punktów dodała 16 zbiórek. W drugim półfinale Widzew pokonał ŁKS i doprowadził do remisu. Rozstrzygający mecz odbędzie się w środę.

Wyniki półfinałów: Nautiqu Akademia Gortata Gdańsk - MKS Pruszków 61:69 90-2, awans Pruszków, Widzew Łódź - ŁKS KK Łódź 71:62 (1-1).

I LIGA MĘŻCZYZN

■ Poznaliśmy trzech półfinalistów u koszykarzy. Ekipy z Łodzi, Bydgoszczy oraz Starogardu wygrały po raz trzeci. Sezon zakończył się dla drużyn z Tychów, Łańcuta i Kołobrzegu. Po czterech meczach jest remis w rywalizacji Pelplina i Stargardu, decydujące piąte spotkanie odbędzie się w środę w Stargardzie.

Wyniki ćwierćfinałów: Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 84:94, Decca Pelplin - PGE Spółnia Stargard 68:92, Solvera Sokół Łańcut - SKS Fulimpex Starogard Gdański 82:81, GKS Tychy - ŁKS Coolpack Łódź 66:80, Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 68:99 (1-3, awans Bydgoszcz), Solvera Sokół Łańcut - SKS Fulimpex Starogard Gdański 82:91 (1-3, awans Starogard), Decca Pelplin - PGE Spółnia Stargard 83:76 (2-2), GKS Tychy - ŁKS Coolpack Łódź 74:89 (1-3, awans ŁKS).

(pp)

Wielki powrót Wembanyamy

Spurs o krok od awansu, Lakers muszą jeszcze poczekać.

NBA

Koszykarze z San Antonio są o krok od awansu do kolejnej rundy. W nocy z niedzieli na poniedziałek ekipa z Teksasu wygrała w Portland i prowadzi w serii z Blazers 3-1. Około godziny przed rozpoczęciem spotkania Spurs ogłosili, że mierzący 224 cm wzrostu Wembanyama, zdobywca nagrody dla Najlepszego Obrońcy Roku, zagra po pomyślnym przejściu ligowego protokołu, dotyczącego wstrząśnięć mózgu. Francuz zdobył 27 punktów, zaliczył 11 zbiórek i 7 bloków. Po meczu zaznaczył, że sposób, w jaki zarządzano jego powrotem do gry, był „bardzo rozczarowujący”, podkreślił jednak, że sztab medyczny Spurs traktował go dobrze. Nie chciał rozwijać tematu, tłumacząc, że nie chce odwracać uwagi od drużyny.

Wydawało się, że Spurs ten mecz przegrają, bo do przerwy tracili do gospodarzy aż 17 punktów (28:45). Druga połowa była jednak popisem

faworytów, którzy wygrali tę część w kosmicznych wręcz rozmiarach (73:45). - Musimy znajdować odpowiedzi, zanim zostaniemy przyparci do muru - powiedział Wembanyama o pogoni w drugiej połowie. - Ale to pokazuje również siłę naszej drużyny w obliczu przeciwności. Trzymamy się razem. Zbliżamy się do siebie, napędzamy się wzajemnie swoją energią - dodał środkowy Spurs.

Piąty (ostatni?) mecz tej serii odbędzie się we wtorek we Frost Bank Center w San Antonio.

Lakersi stanęli przed szansą zakończenia rywalizacji z Rakietami, ale tym razem lepsza okazała się ekipa z Houston. Gospodarze poradzili sobie mimo braku Kevina Duranta (opuścił drugi mecz z rzędu z powodu skręcenia lewej kostki), głównie dzięki skuteczności Amena Thompsona (23 punkty, 7 asyst), Tari Easona (20 punktów, 8 zbiórek, 5 przechwytów) oraz Alperena Senguna (19 punktów, 6 zbiórek).

Cała pierwsza piątka zanotowała dwucyfrowy dorobek punktowy. Rockets w połowie mieli 9 oczek przewagi (56:47), a w trzeciej kwarcie upokorzyli rywala wygrywając 34:18.

Słabiej zagrał tym razem LeBron James (2/9 z gry, 0/3 za trzy oraz aż 8 strat). Nie był on jednak jedynym graczem Lakers, który miał problemy - drużyna z Los Angeles trafiła zaledwie pięć rzutów za trzy, podczas gdy w trzech pierwszych meczach trafili ich łącznie 35. - Jeśli chcemy wygrać tę serię, musimy chronić piłkę, zbierać w obronie i oczywiście pokazać tę twardość, którą prezentowaliśmy do tej pory. O to ostatnie się nie martwie, ale straty ewidentnie nas dzisiaj wykończyły od początku do końca - komentował James. Mecz numer 5 odbędzie się w środę wieczorem w Los Angeles.

Toronto - Cleveland 93:89 (2-2), Portland - San Antonio 93:114 (1-3), Philadelphia - Boston 96:128 (1-3), Houston - LA Lakers 115:96 (1-3) (pp)

Nokaut w Tarnowie Podgórnym!

Dwie śląskie drużyny o krok od awansu do półfinału play offu!

II LIGA MĘŻCZYZN

Osiem czołowych drużyn rozegrało mecze ćwierćfinałowe. Do końca ważyły się losy spotkania w Legionowie, a w Zgorzelcu Turów pokonał Akademików z Krakowa tylko 8 oczkami. Dwa śląskie zespoły swoje spotkania wygrały bardzo wysoko i wydają się pewniakami do awansu.

Debiutujący w tej fazie rozgrywek zespół z Tarnowskich Gór na wyjeździe rozprawił się z Mikstol Tarnovia Tarnowo Podgórne aż 33 punktami! "Historyczny wieczór za nami. W Tarnowie Podgórnym zrobiliśmy coś, czego jeszcze nigdy wcześniej nie osiągnęliśmy! Drużyna GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry wygrała pierwszy mecz ćwierćfinałowy i zapisujemy się na nowej karcie naszej historii. To dla nas coś więcej niż zwycięstwo - to moment, na który pracowaliśmy od dawna" - czytamy na facebookowym profilu klubu z Tarnowskich Gór.



W Tarnowskich Górach piszą historię. KKS jest o krok od awansu do najlepszej czwórki II ligi!

Bohaterami KKS-u byli Piotr Karpacz (12 punktów, 13 zbiórek, 5 asyst) oraz Jarosław Fomiczow (23 punkty, 6 zbiórek). Mecz rewanżowy w niedzielę w Tarnowskich Górach. Zapowiada się wielkie święto koszykówki.

Nie zawiodła też Polonia Bytom, która w swojej Hali na Skarpie pewnie pokonała rywali z Pleszewa. Gospodarze już do przerwy mieli 19 punktów przewagi (43:24). To kolejne 18. zwycięstwo Polonii w swoim obiekcie. Twierdza Bytom pozostaje w tym sezonie niezdobyta. Duet Jarosław Giżyński - Michał Medes był

w tym meczu silnikiem napędowym Polonistów. Obaj zdobyli po 17 punktów, notując najwyższe wskaźniki EVAL. Giżyński był niezwykle skuteczny z gry (54,5 procent), a Medes dominował w strefie podkoszowej (7/10 z gry).

W piątek w Pleszewie mecz rewanżowy.

Wyniki ćwierćfinałów: R.J. House Legionowo - Pogoń Prudnik 89:87, PGE GIEK Turów Zgorzelec - AZS AGH Kraków 70:62, Mikstol Tarnovia Tarnowo Podgórne - GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry 65:98, BS Polonia Bytom - Kosz Ciepłomax Kompaktowy Pleszew 81:63. (pp)

WOKÓŁ SIATKI

TOWARZYSKO
W OLSZTYNIE

■ Biało-czerwoni zagrają 10 lipca w Olsztynie mecz towarzyski z Niemcami - zapowiedział Polski Związek Piłki Siatkowej. Działacze liczą na spore zainteresowanie kibiców. Przed rokiem spotkanie Polaków z Iranem zgromadziło komplet widzów. - Pewien jestem, że podobnie będzie w tym sezonie. Niemcy to bardzo mocny i wymagający przeciwnik, z którym mecze zawsze są bardzo ciekawe i stoją na wysokim poziomie. Kibice w Olsztynie kochają siatkówkę, więc o frekwencję jestem spokojny - powiedział Sebastian Świdorski, prezes PZPS. Biało-czerwoni mają przyjechać do Olsztyna wkrótce po turnieju Ligi Narodów w Gliwicach (24-28 czerwca). W dniach 15-19 lipca będą uczestniczyć w imprezie tego cyklu w Chicago, a od 29 lipca do 2 sierpnia w turnieju finałowym w Ningbo, o ile się do niego zakwalifikują. Zespół trenera Nikoli Grbicia przygotowania do tego rocznego sezonu reprezentacyjnego ma rozpocząć 3 maja w Spale. Przed przystąpieniem do Ligi Narodów rozegra w maju trzy mecze towarzyskie w turnieju w Sosnowcu i Katowicach, a ich rywalami będą Bułgaria, Serbia i Ukraina.

JEDEN PO DRUGIM

Adrian Staszewski i Joshua Tuaniga to kolejni siatkarze, którzy odeszli z JSW Jastrzębskiego Węgla. Dla tego pierwszego był to pożegnalny sezon. Po nim ogłosił zakończenie kariery. 36-latek pochodzi ze Starachowic. Jego pierwszym klubem był STS Skarżysko-Kamienna. Potem grał w Farcie Kielce, belgijskim VC Euphony Asse-Lenik (który także zmienił nazwę, na Lindemans Aalst), ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle i Asseco Resovii, skąd przed bieżącym sezonem trafił do klubu z Jastrzębia-Zdroju. Ze swoimi zespołami odniósł sporo sukcesów. Jest m.in. trzykrotnym brązowym medalistą ligi belgijskiej, triumfátorem Ligi Mistrzów (2021-23), Pucharu CEV (2024), mistrzem Polski (2022) oraz zdobywcą Pucharu Polski (2021, 2022, 2023) i Superpucharu (2020). Tuaniga w JSW Jastrzębskim Węglu także spędził tylko rok. Był zmiennikiem Benjamina Toniutiego. - Pożegnanie jest trochę gorzkie. To był wspaniały sezon i trudno jest odchodzić od tak wspaniałej społeczności. Dziękuję za wszystko. Za to jak dobrze traktowaliście mnie i moją rodzinę. Cieszyłem się każdą minutą na boisku, atmosferą, którą tworzyliście i widokiem waszej miłości do klubu i siatkówki. Zapamiętam to na zawsze i dziękuję. Życzę wszystkiego najlepszego dla miasta i klubu - powiedział na pożegnanie Joshua Tuaniga.

(mic)

Na przekór trudnościom

Warszawianie bliżej brązu. Stracili lidera Bartosza Bednorza, przegrywali po trzech setach, lecz w końcu przełamali opór ekipy z Rzeszowa.

PLUSLIGA

Dla Asseco Resovii i PGE Projektu rywalizacja o brązowy medal nie jest spełnieniem marzeń. Celowali wyżej. Nie oznacza to, że nie mają o co grać. Walczą bowiem nie tylko o miejsce na podium, ale też o prawy gry w przyszłorocznej edycji Ligi Mistrzów.

Warszawianie w mecz weszli źle. Grali słabo. Zawodził zwłaszcza Bartosz Bednorz. Lider PGE Projektu kompletnie nie radził sobie w obronie. Na 11 pierwszych ataków skończył tylko dwa, trzykrotnie dając się zablokować. Z drugiego zadania, przyjęcia zagrywki, też nie wywiązywał się zbyt dobrze, bo miał zaledwie 25-procentową dokładność. Kamil Nalepka, trener stołecznej ekipy, z parkietu go jednak nie zdejmował. Bednorz to bowiem zawodnik, który w każdej chwili może odpalić. A gdy to robi, nie ma sobie równych. Jest jednym z najlepszych siatkarzy na świecie. Bednorz miał przebłyski. Świetnie serwował, pokazując w tym elemencie ponadprzeciętne umiejętności. Dzięki niemu w pierwszym secie Warszawianie podjęli walkę z rywalami. Przegrywali bowiem już 14:19, a po

zagrywkach Bednorza zbliżyli się na punkt (18:19). Rzeszowianie odpowiedzieli. Karol Butryn serwował równie dobrze jak Bednorz. Asseco Resovia znów odskoczyła (23:19) i szansy na triumf nie zaprzepaściła.

Pierwsza partia była tylko wstępem. Od drugiej, gdy gospodarze dostosowali się poziomem do Rzeszowian, mecz nabrał rumieńców. Zespoły grały punkt za punkt. Emocje

buzowały, kilka razy zagotowało się pod siatką. PGE Projekt mógł liczyć przede wszystkim na Kevina Tillie i Jakuba Kochanowskiego oraz serwisy Bednorza, Asseco Resovia z kolei grała bardziej zespołową siatkówkę. Z każdej strefy miejscowym groziło niebezpieczeństwo.

Zwycięzcę meczu wyłonił dopiero tie-break. Zaczął się on fatalnie dla Warszavian. Już w pierwszej akcji kontuzji do-

znał Bednorz. Ładując po bloku skrzył kostkę i parkiet opuścił zniesiony przez kolegów. Mecz nie dokończył też Artur Szalpuk, w tym wypadku powodem były skurcze. Uraz lidera nie wybił Warszavian z uderzenia. Kapitałnie spisywał się Kochanowski. Skończył ważne ataki, ale przede wszystkim w pojedynkę zatrzymał Danny'ego Demmyanenkę oraz Jakuba Buckiego. Gospodarze

wywalczyli trzy punkty przewagi (8:5) i do końca pilnowali wyniku.

03. miejsce (do 3 zwycięstw)

PGE Projekt Warszawa - Asseco Resovia 3:2 (20:25, 29:27, 24:26, 15:11). Stan rywalizacji 1-0.

WARSZAWA: Firlej (6), Tillie (24), Kłos (10), Gomułka (17), Bednorz (14), Kochanowski (16), Wojtaszek (libero) oraz Semenik, Firszt (2), Weber, Kozłowski. Trener Kamil NALEPKA. **RZESZÓW:** Janusz (4), Szalpuk (16), Poręba (11), Butryn (12), Cebulaj (20), Demmyanenko (10), Potera (libero) oraz Shoji, Bucki (8), Louati (1), Nowak. Trener Massimo BOTTI.

Sędziowali: Wojciech Głód i Maciej Twardowski (obaj Radom). Widzów 4380.

Przebieg meczu

I: 6:10, 13:15, 18:20, 20:25.
II: 8:10, 14:15, 18:20, 24:25, 29:27.
III: 10:9, 15:14, 19:20, 24:26.
IV: 10:9, 15:12, 20:15, 25:19.
V: 4:5, 10:6, 15:11.

Bohater - Kevin TILLIE



Kevin Tillie poderwał swoich kolegów do walki. Z sukcesem.

Spektakl godny finału

To był jakościowo najlepszy mecz w tym sezonie Tauron Ligi - ocenił czwarte finałowe starcie Maciej Biernat, trener PGE Budowlanych Łódź.

TAURON LIGA

Wciąż nie znamy mistrza Polski sezonu 2025/26. DevelopRes Rzeszów mógł sobie go zapewnić w niedzielę, ale przegrał w Łodzi z PGE Budowlanymi czwarte spotkanie 1:3 i rywalizacja wraca do Rzeszowa. Decydujące starcie w środę, po czątek godzina 20.00.

Łodzianki, grając pod ogromną presją, pokazały niesamowity charakter. Ich trener, Maciej Biernat, był zachwycony postawą swoich podopiecznych, a mecz okrzyknął najlepszym w sezonie. - Nie mówię tylko przez pryzmat tego, że moja drużyna zwyciężyła, ale dlatego, że to

był jakościowo najlepszy mecz w tym sezonie Tauron Ligi. Zobaczymy, czy ta opinia pójdzie w świat i ludzie się z tym zgodzą. Natomiast dla nas najważniejsze jest to, że wracamy do Rzeszowa, tak jak sobie założyliśmy. Mieliśmy niesamowity mental od samego początku meczu i tyle. Niesamowita praca całej grupy, brawo. To jest monolit, to jest zasługa całej grupy, każdej z dziewczyn, każdego członka sztabu - powiedział szkoleniowiec PGE Budowlanych.

Alicja Grabka, kapitan łodzianek, przyznała, że nie byłoby sukcesu bez kibiców. - Jestem ogromnie dumna. Wykonaliśmy kawał świetnej roboty, kolej-

ny raz wracając do domu i wygrywając przed naszymi cudownymi kibicami. Naprawdę czuć ich niesamowite wsparcie w tym finale - przyznała.

PGE Budowlani po raz trzeci grają w finale, ale nie mają jeszcze w klubowej gablocie najważniejszego trofeum, natomiast DevelopRes przed rokiem zdobył pierwszy historyczny mistrzowski tytuł. Przed decydującym meczem w łódzkiej ekipie panują bojowe nastroje. - Teraz jedziemy do Rzeszowa zagrać wreszcie naszą siatkówkę. Rywalki świetnie tam się spisują, od niepalnych czasów nikt nie odniósł tam zwycięstwa. Z tego, co kojarzę, statysty-

ki są dla nas nieubłagane, ale mnie to nie interesuje. To jeden mecz i wszystko albo nic - stwierdził Biernat.

W rzeszowskim zespole natomiast czuć było rozczarowanie. Liczono, że już w Łodzi zakończy się rywalizacja o mistrzostwo. - Oddaliśmy całe serce, żeby wygrać to spotkanie. Nie udało się, ale kolejny mecz już niedługo. Teraz najważniejsza jest regeneracja. W naszej hali gra się nam najlepiej jak jest wypełniona kibicami i to jest cudowne uczucie. Jestem przekonana, że tak będzie w środę - stwierdziła Julita Piasecka, przyjmująca DevelopResu.

(mic)

II LIGA

Kobiety
Turnieje półfinałowe
Grupa 1 (Ostrowiec
Świętokrzyski)

Easy Wrap Volley Kobyłka - MUKS Sari Żory 2:3, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski - Gedania Politechnika Gdańsk 3:1, Żory - Gedania 0:3, Kobyłka - KSZO 0:3, Gedania - Kobyłka 3:0, KSZO - Żory 3:2

1. KSZO	3	6	3/0	9:3
2. Gedania	3	5	2/1	7:3

3. Żory	3	4	1/2	5:8
4. Kobyłka	3	3	0/3	2:9

Mężczyźni
Turnieje półfinałowe
Grupa 1 (Jelcz-Laskowice)

Energia Trefl Gdańsk II - IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 3:2, Karpaty-PANS Krosno - KPS Płock 1:3, Jelcz-Laskowice - Karpaty-PANS 3:0, Pock - Gdańsk II 2:3, Gdańsk II - Karpaty-PANS 3:1, Płock - Jelcz-Laskowice 3:1.

1. Gdańsk II	3	6	3/0	9:5
2. Płock	3	5	2/1	8:5

3. Jelcz-Lask.	3	4	1/2	6:6
4. Krosno	3	3	0/3	2:9

Grupa 2 (Sędziszów Małopolski)

Enea Energetyk Poznań - Camper Wyszków 2:3, Avia Solar Sędziszów Małopolski - WKS Wieluń 2:3, Wyszków - Wieluń 2:3, poznań - Sędziszów Małopolski 2:3, Sędziszów Małopolski - Wyszków 3:2, Wieluń - Poznań 3:1.

1. Wieluń	3	6	3/0	9:5
2. Sędziszów Mał.	3	5	2/1	8:7

3. Wyszków	3	4	1/2	7:8
4. Poznań	3	3	0/3	5:9

Będą gwizdały dwa Michały...

...Baca i Żak, którzy teraz znajdują się w przedsionku elity i od nich samych zależą ich dalsze sędziowskie losy.

MŚ DYWIZJI 1A

O baj swoje hokejowe przygody zaczęli bardzo podobnie, od gry w zespołach młodzieżowych, a potem w seniorskich na różnych szczeblach rozgrywkowych. Potem, choć dzieli ich kilka lat, w określonym czasie doszli do jednego wniosku: kariery sportowej nie robią, jednak zdecydowali się pójść w nieco innym kierunku i nie rozstali się z taflą. Podczas mistrzostwa świata Dywizji 1A w Sosnowcu będą tańcowały dwa Michały. Michały: Baca i Żak, bo o nich mowa, będą sędziowali na tej imprezie. To dwaj debiutanci: ten pierwszy jako główny, zaś drugi jako liniowy zostali wyróżnienie przez międzynarodową federację. Oba Michały stają przed szansą...

Suszenie głowy

Michał Baca miał okazję w 2008 r. być w kadrze Unii Oświęcim w ekstraklasie za kadencji trenera Andrzeja Tkacza. Był zawieszony między czwartą i piątą formacją, ale zaliczył kilka występów, z jedną asystą. Po sezonie doszło do renegotjacji umowy i nasz bohater nie był usatysfakcjonowany ofertą działaczy. Doszedł do wniosku, że lepiej pójść do pracy niż uganiać się za krążkiem, bo z tego drugiego zajęcia nie będzie wiele profitów.

- Byłem obrażony na hokej, bo moje 13 lat pracy poszło na marne i lodowisko omijałem szerokim łukiem – uśmiecha się przyszły rozjemca imprezy w Sosnowcu. - Tak się jednak złożyło, że ówczesni sędziowie: Zbigniew Wolas był kolegą mojego ojczyma, któremu wiele zawdzięczam i uważam za tatę, zaś Waldemar Kupiec to kolega mojej mamy. I oni wywierali na nich nacisk, bym się zajął sędziowaniem. Po roku „suszenia” głowy, w 2010 r. dla świętego spokoju zgodziłem pójść na błyskawiczny kurs w Katowicach-Janowie. I tak otrzymałem licencję sędziego szczebla okręgowego. Wiosną 2011 r. podczas meczów Centralnej Ligi Juniorów, z powodu braku arbitra wskoczyłem w jego zastępstwo. Wszystko się szybko działo, ale i ja poczułem, że ta przygoda fajnie się zapowiada. Waldemar Matuszak, ówczesny szef sędziów, dowie-



Michał Żak (z lewej) oraz Michał Baca będą rozjemcami podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w Sosnowcu.

dział się o mnie i zaprosił mnie na kurs sędziowski w roli obserwatora. Miałem to wszystko poznać od kulis, ale tak się złożyło, że zdawałem egzaminy: teoretyczny i praktyczny. Ten pierwszy zaliczyłem bezbłędnie, zaś w drugim chyba byłbym drugi. Szef Matuszak ogłosił, że w tej sytuacji otrzymuję nominację na sędziego liniowego.

Szybka ścieżka

Hokejowa przygoda z nieco innej strony nabierała przyspieszenia, bo szefowie Wydziału Sędziowskiego pokładali nadzieję w talent dobrze zapowiadającego się arbitra i zdecydowali, że będzie rozstrzygał mecze jak główny.

- Zadebiutowałem w I lidze meczem Legia Warszawa – Orlik Opole i wówczas Filip Komorski i Mateusz Bepierszcz, młodzi i utalentowani hokeiści, przez całą tercję przekonywali mnie, że nie znam przepisów – wspomina sędzia Baca. - W przerwie kolegom liniowym zapowiedziałem: koniec, na drugą tercję nie wychodzę. W szatni pojawił się obserwator i stwierdził, że całkiem przyzwoicie to wygląda jak na pierwszy raz. Dziesięć pierwszych spotkań to była dla mnie dżungla i walka o przetrwanie, ale z czasem już się oswoiłem z całą sytuacją. W sezonie 2015/16 już

miałem okazję sędziować mecze I-ligowe oraz ekstraklasy. Podczas mistrzostw świata w Spodku w 2016 r. byłem opiekunem arbitrow i miałem okazję ich poznać, dzielić się różnymi wątpliwościami. Wydział Sędziowski przedstawił mnie jako kandydata na sędziego międzynarodowego i federacja światowa mnie zatwierdziła. Sporo wkładam pracy, by się doskonalić, dbam o kondycję fizyczną, doskonale znam angielski i – oczywiście – studiuję przepisy i analizuję na filmikach różne sytuacje na lodzie. Debiut międzynarodowy zaliczyłem na mistrzostwach świata Dywizji 3A w Sofii. Zdaję sobie doskonale sprawę, że nie jesteśmy nieomylni i popełniamy błędy, ale to chyba naturalna kolej rzeczy.

16 głównych i 16 liniowych – to grupa, z której wybierani są arbitrzy do prowadzenia meczów w elicie i Dywizji 1A. Michał Baca był rozjemcą na różnych szczeblach mistrzostw świata w różnych kategoriach wiekowych. Miał okazję prowadzić mecze Dywizji 1B w Tychach (2022) oraz w Tallinie (2025), a teraz debiutuje w wyższej dywizji.

- Dla mnie największym, do tej pory, wyzwaniem były mecze 1/16 finału Ligi Mistrzów w dwóch edycjach z rzędu: Grizzly Wolfsburg – Lulea HF

oraz Rapperswil-Jona Lakers – Adler Mannheim. Teraz skupiam się na tym, co mnie czeka w Sosnowcu – dodaje na pożegnanie 38-letni sędzia, za którego będzie trzymała kciuki nie tylko żona Klaudia, mała córka Bianka, rodzina, ale całe środowisko, bo to przecież szansa kolejnych kandydatów na prowadzenie meczów wyższej rangi.

Najśmielsze marzenia

Niespełna 29-letni Michał Żak ma zdecydowanie mniejszy staż sędziowski krajowy i międzynarodowy niż jego nieco straszy kolega. Tata Roman, były hokeista, zaś obecnie sędzia stolikowy, widział w swojej latorośli również hokeistę. Trudno się dziwić, że zaprowadził syna na naukę jazdy na łyżwach, a potem trenował w tuskim MOSM-ie.

- Moja przygoda hokejowa trwała przez 14 lat, aż w wieku 21 lat wybrałem studia na katowickiej Akademii Wychowania Fizycznego – zaczyna opowieść młodszy z Michałów. - Grałem w juniorskich zespołach Jastrzębia, potem w Sosnowcu i Poznaniu na poziomie I-ligowym. Wszystko układało się nie tak jak sobie wyobrażałem i powiedziałem: pass. Niemniej z hokejem się nie rozstałem, bo postanowiłem zostać sędzią. Gdy

patrzę z perspektywy czasu, to chyba był właściwy wybór. Mam niewielki staż międzynarodowy, bo raptem mija czwarty rok, a zaczynałem osiem lat temu w okręgowych zawodach, potem był awans do ówczesnej Młodzieżowej Hokej Ligi (I liga – przyp. red.). To będzie mój trzeci turniej mistrzowski, bo zacząłem w MŚ juniorów do lat 18 Dywizji 2A w Sosnowcu (2024), a w ubiegłym roku gwizdałem w młodzieżowych MŚ Dywizji 2A w Zagrzebiu. Teraz będzie impreza seniorska, ale nie odczuwam tremy i najważniejsze, by zachować spokój. Gdy zaczynałem, to nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczałem, że dostąpię zaszczytu rozstrzygania sporów podczas turnieju Dywizji 1A i na dodatek w naszym kraju. Jestem pozytywnie nakręcony i dalej będę chciał się realizować w sędziowskim fachu. Na razie skupiam się na tym, co mnie czeka.

Obaj panowie już w listopadzie byli w kręgu zainteresowania międzynarodowej federacji, ale ostateczne decyzje zapadły w drugiej połowie marca. Wówczas otrzymali nominacje, teraz wszystko zależy od nich, bo przecież będą po pilnym nadzorze szefa sędziów i publiczności, jak przystało na przedsiónek do elity...

Włodzimierz Sowiński

Przerwane milczenie

NHL

Kanadyjczyk Nathan MacKinnon, 29-letni napastnik Colorado Avalanche, sezon zasadniczy zakończył z berłem najsukuteczniejszego strzelca z 53 golami, jednak w trzech meczach play offu z Los Angeles Kings „milczał”. Trener Jared Bednar, jak sam przekonywał, nie był tym sfrustrowany, bo najważniejsze jest funkcjonowanie drużyny. Zdobywca Pucharu Prezydenta wygrał trzy mecze (2:1, 3:2, 4:2), a formalności dopełnił w ostatnim, pokonując Królów 5:1 (1:0, 1:1, 3:0). Hokeiści z Colorado czekają na rywala z pary Dallas – Minnesota, ale ta seria będzie długa, bo na razie jest remis 2-2.

MacKinnon zdobył dwa gole (14, w przewadze i 55 min, do pustej) oraz zanotował asystę przy trafieniu obrońcy Devon Toews (47). Colorado zdobyło pierwszą bramkę w liczebnej przewadze, a wcześniej nie wykorzystało dziewięciu takich okazji! Ponadto na liście strzelców znaleźli się Cole Makar (26) i Nicolas Roy (44). Scott Wedgewood obronił 24 strzały, a pokonał go jedynie Joel Edmundson (34). „Strażnik” Lawiny wyrasta na najsukuteczniejszego golkipera w tej części sezonu.

Dla Anże Kopitara, 38-letniego kapitana Królów, był to ostatni mecz w 20-letniej karierze. Słoweniec pomógł zespołowi z Los Angeles zdobyć Puchar Stanleya w 2012 i 2014 r. W sezonie zasadniczym rozegrał 1511 meczów, zdobył 1316 pkt (452+864) i jest w klubie liderem wszech czasów. Trzy mecze Montreal Canadiens z Tampa Bay Lightning kończyły się dogrywkami. Tym razem było nieco inaczej. Na wyjeździe Błyskawica wygrała z Kanadyjczykami 3:2 (0:0, 1:2, 2:0), czyli też zaledwie jednym golem. W rywalizacji jest remis, a teraz będzie potyczka na Florydzie.

Goście byli w tarapatkach, bo w ciągu 3:23 min Andreja Wasilewskiego (16 obron) pokonał Zachary Bolduc (31) i Cole Caufield (34, w przewadze), jednak na 54 sek. przed końcem drugiej odsłony Jake Guentzel zmniejszył straty, pokonując Jakuba Dobeša (17 skutecznych interwencji). W ostatniej tercji wszystko rozstrzygnął Brandon Hagel, zdobywając dwa gole (42, w przewadze i 56 min) przy współudziale Nikity Kuczerowa. 27-letni Kanadyjczyk jest najsukuteczniejszym, jak na razie, zawodnikiem play offu, bowiem w czterech meczach zdobył 6 goli i ma jedną asystę.

1/8 finału Pucharu Stanleya

Konferencja Zachodnia: Los Angeles – Colorado 1:5, w serii 0-4 i awans Colorado, Anaheim – Edmonton 4:3 po dogrywce, w serii 1-3.

Konferencja Wschodnia: Montreal – Tampa Bay 2:3, w serii 2-2, Boston – Buffalo 1:6, w serii 1-3. (ws)

Szansa dla młodych

SKOKI NARCIARSKIE

W projekcie kalendarza Pucharu Świata na sezon 2026/27 są dwa weekendy w Polsce, w Wiśle 5-6 grudnia oraz w Zakopanem 16-17 stycznia. W sumie ma być 39 konkursów - 29 indywidualnych, pięć drużynowych i pięć mikstów - w tym mistrzostwa świata na przełomie lutego i marca w Falun. Sezon mają rozpocząć konkursy w dniach 20-22 listopada w Lillehammer, a zakończyć tradycyjnie zawody na mamucie w Planicy 19-21 marca 2027. Program zawodów PŚ ma być oficjalnie zatwierdzony 6 maja podczas posiedzenia komisji ds. skoków narciarskich FIS w słoweńskim Portoroz. Najbliższy sezon Pucharu Świata w skokach narciarskich będzie zawierał kilka nowości. Jedną z nich będzie nowa klasyfikacja cyklu, która ma wyłonić najlepszego skoczka do lat 23. Puchar Świata U23 jest rozgrywany od sezonu 2014/15 w biegach narciarskich. - Zmierzamy w dobrym kierunku. Mogę potwierdzić, że będzie to częścią naszych zasad Pucharu Świata. Będziemy mieli specjalny ranking dla zawodników poniżej 23 lat. Planujemy specjalny plastron dla lidera klasyfikacji U23. Prawdopodobnie będzie on w kolorze zielonym - powiedział w rozmowie ze skijumping.pl dyrektor cyklu, Sandro Pertile. Ranking U23 będzie prowadzony zarówno u kobiet, jak i mężczyzn, zaś zliczane będą punkty zdobyte przez skoczków do klasyfikacji generalnej Pucharu Świata. W sezonie 2026/27 w cyklu uwzględnieni będą zawodnicy urodzeni w 2004 roku i później.

W Austrii bez zmian

Andreas Widhoelzl będzie trenerem austriackich skoczków przez kolejne cztery lata - poinformowała tamtejsza federacja narciarska (OeSV). 49-letni szkoleniowiec pełni tę rolę od 2020 roku. Pod jego wodzą w minionym sezonie Austriacy pewnie triumfowali w klasyfikacji Pucharu Narodów, a ponadto zwyciężyli w konkursie duetów na igrzyskach olimpijskich Mediolan-Cortina d'Ampezzo. Drugie miejsce zajęli wówczas Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek. OeSV przedłużyła też umowę trenera kadry w kombinacji norweskiej Christopha Bieler. W PŚ w tej dyscyplinie najlepszy był w tym sezonie jego podopieczny Johannes Lamparter. **(a)**

Sto tysięcy dla fightersów

Iga Świątek dochodzi do zdrowia po zakażeniu wirusem w Madrycie. Była liderka rankingu również wsparta głośną aukcją onkologiczną.

Iga Świątek w portalu społecznościowym przekazała, że czuje się już lepiej po tym, jak z powodu wirusa skreczowała w meczu trzeciej rundy turnieju WTA 1000 w Madrycie z Amerykanką Ann Li (34. WTA) przy stanie 6:7 (4-7), 6:2, 0:3. Po spotkaniu tłumaczyła dziennikarzom, że z powodu wirusa czuła się kompletnie pozbawiona energii i miała lekkie zawroty głowy.

„Cóż mogę powiedzieć? To był naprawdę trudny dzień. To boli, nie mieć pełnej kontroli nad moim występem i nad każdą decyzją. Jest już trochę lepiej, poświęcę kolejny dzień czy dwa na pełną regenerację. Później czas na więcej ciężkiej pracy. Jestem podniekcytowana następnym turniejem w Rzymie” - napisała Polka na Instagramie.

Impreza w stolicy Włoch rangi WTA 1000 rozpocznie się 5 maja i potrwa do 17 maja.

Świątek przekazała 100 tysięcy złotych oraz na aukcję dwa bilety na jej mecz na wielkoszlemowym Wimbledonie na głośną zbiórkę fundacji Cancer Fighters.

Iga będzie trzecia

W poniedziałek w Madrycie Coco Gauff przegrała z Czeszką Lindą Noskovą 4:6, 6:1, 6:7 (5-7). To dobra informacja dla Świątek, bo



Iga Świątek potrzebuje jeszcze trochę czasu, by nabrać pełni życiowych kolorów...

oznacza, że w najnowszym notowaniu światowego rankingu Polka wyprzedzi amerykańską tenisistkę i awansuje na trzecie miejsce.

Porażkę poniosła też Amerykanka Li i nie udało się jej awansować do ćwierćfinału. W 1/8 finału przegrała z Kanadyjką Leylah Fernandez (25.)

3:6, 2:6. W 1/8 finału z Mutua Madrid Open pożegnała się również podopieczna byłego trenera Polki Tomasza Wiktorowskiego - Naomi Osaka. Japonka wygrała pierwszą partię z liderką rankingu Aryną Sabalenką i prowadziła z przełamaniem 2:1 w drugiej partii. Ale od tego momentu górą była

KAWA WYGRAŁA

■ Po czterech porażkach z rzędu zwycięstwo odniosła w końcu Katarzyna Kawa (163. WTA). Polka jest rozstawiona z „trójką” w turnieju WTA 125 na kortach ziemnych w Huzhou (z pulą nagród 115 tys. dolarów). W pierwszej rundzie wygrała z Kanadyjką Carol Zhao (408.) 6:2, 6:1 i o ćwierćfinał zmierzy się z Rosjanką Alewtiną Ibragimową (316.). Najwyżej rozstawione w imprezie w Chinach są Słowenka Veronika Erjavec (96.) i Greczynka Despina Papamichail (162.).

„HUBI” WE WŁOSZECH

■ Hubert Hurkacz (63. ATP) otrzymał „dziką kartę” do dużego i mocno obsadzonego challengeru ATP 175 na kortach ziemnych w Cagliari (pula nagród 272,27 tys. euro). Na Sardynii Wrocławianin w 1. rundzie zmierzy się z Amerykaninem Zacharym Svajdą (88.), z którym dotąd nie rywalizował. Z „jedyneką” rozstawiony jest Argentyńczyk Mariano Navone (45.). Na drugi tegoroczny występ Polaka w turnieju tej rangi - po prawie siedmiu latach w marcu w Cap Cana na Dominikanie przegrał już pierwszy mecz.

broniąca tytułu na kortach Caja Magica Białorusinka, wygrywając 6:7 (1-7), 6:3, 6:2. Spotkanie trwało dwie godziny i 20 minut. To był ich trzeci pojedynek i drugie zwycięstwo Białorusinki.

- To był niewiarygodny poziom. Ona grała niesamowity tenis. Czuję, że po prostu miałam szczęście w kilku uderzeniach w trzecim secie, dlatego poszło wówczas tak szybko. Cieszę się, że Naomi dała z siebie wszystko. Musiałam walczyć, żeby podnieść poziom swojej gry - przyznała Sabalenka w wywiadzie na korcie.

Liderka światowej listy utrzymuje znakomitą formę, awansowała do 17. ćwierćfinału z rzędu w turnieju WTA. W tym roku przegrała tylko jeden mecz - w finale Australian

Open z Jeleną Rybakiną z Kazachstanu.

Zieliński gra dalej

W ćwierćfinale Białorusinka, która triumfowała w Madrycie także w 2021 i 2023 roku, zmierzy się z Hailey Baptiste (32.). Amerykanka wyeliminowała w trzech setach Szwajcarkę Belindę Bencic (12.) 6:1, 6:7 (14-16) 6:3, choć w drugim nie wykorzystwała sześciu meczboli.

Rywalizację w stolicy Hiszpanii rozpoczęli debiści. W pierwszej rundzie Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson pokonali Amerykanina Roberta Gallowaya i Meksykanina Santiago Gonzaleza 6:3, 6:3. Ich kolejnymi rywalami, w 1/8 finału, będą Holender Tallon Griekspoor i reprezentant USA Brandon Nakashima. **(Tom)**

Skromne aspiracje

Rekordowa liczba 128 drużyn - po 64 kobiece i męskie - wystąpi w drużynowych mistrzostwach świata w Londynie (28 kwietnia - 10 maja).

TENIS STOŁOWY

Poprzednie DMŚ odbyły się w lutym 2024 roku w Pusan (Korea Południowa). Nasze zespoły odpadły tam w 1/8 finału - Polki przegrały z Hongkongiem 1:3, a Polacy ulegli 0:3 Francji. I właśnie wyścisze z grup oraz awans do 1/8 finału jest celem podopiecznych Marcina Kusińskiego (kobiety) i Tomasza Redzimskiego (mężczyźni). W grupowej rywalizacji nasze pingpongistki zmierzą się z Hiszpanią, Koreą Północną i Demokratyczną Republiką Konga, a ich koledzy z Mołdawią, Chile

i Tahiti. Pierwsze mecze już we wtorek.

Łatwiejsze zadanie czeka naszą męską drużynę i wyścisze z grupy jest obowiązkiem. W pierwszej fazie nie wystąpi osiem najwyższych rozstawionych drużyn kobiet i mężczyzn. Te zespoły poczekają na rywali w kolejnej rundzie. Wśród kobiet rozstawione są: Chiny, Japonia, Korea Południowa, Niemcy, Francja, Tajwan, Rumunia i Anglia, a wśród mężczyzn: Chiny, Tajwan, Anglia, Francja, Niemcy, Japonia, Korea Południowa i Szwecja. Zwycięzcy 14 grup eliminacyjnych awansują do 1/16 finału. Dołą-

czą do nich także drużyny z drugich miejsc z najlepszym bilansem. Pozostałe zespoły z drugich lokat utworzą cztery pary barażowe, a ich triumfatorzy pozostaną w turnieju.

Mistrzowskie tytuły bronią reprezentacje Chin i Chinek, które typowane są również do triumfu w stolicy Anglii. Do tej pory mają po 23 mistrzowskie tytuły. Chińczycy po raz pierwszy wygrali w 1961, potem w 1963 i 1965 roku, a w tym wieku okazali się bezkonkurencyjni we wszystkich jedenastu turniejach. Ich koleżanki zaczęły wygrywanie w 1965

Skład reprezentacji Polski

Kobiety: Natalia Bajor (rok ur.: 1997, klub: Palmiarnia ZKS Zielona Góra/TTC Berlin Eastside), Katarzyna Węgrzyn (2001, Uniwersytet Ekonomiczny AZS Wrocław), Zuzanna Wielgos (2005, PGE Fibra AZS Politechnika Rzeszów), Aleksandra Michalak (2001, AZS AWFIS Gdańsk/SK Dobre, Czechy). Trener Marcin Kusiński.

Mężczyźni: Miłosz Redzimski (2006, Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki), Marek Badowski (1997, Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki), Maciej Kubik (2003, Dekorglass

Działdowo/TTC Zugbrücke Grenzay, Niemcy), Mateusz Zalewski (2005, Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 Suchedniów), Szymon Kolasa (2003, Stal Bielsko-Biała). Trener Tomasz Redzimski.

Terminarz gier Kobiety

Grupa 9: Polska - Korea Północna (28.04, godz. 18.00), Polska - Hiszpania (29.04, 18.00), Polska - DR Konga (1.05., 11.00)

Mężczyźni

Grupa 12: Polska - Tahiti (28.04., 20.30), Polska - Chile (29.04., 20.30), Polska - Mołdawia (30.04., 20.30)

roku, ale na drugi złoty medal musiały czekać aż 10 lat. Między 1993 a 2024 roku mistrzostwo oddały tylko raz - Singapurowi w 2010 roku w Moskwie. W ostatnim czempionacie

w Pusan zwycięstwa chińskim reprezentacjom nie przyszło jednak łatwo - panie pokonały Japonię 3:2, a panowie Koreę Pół. też 3:2.

(awa)

Bardzo chcę wrócić!

Rozmowa ze szpadzistką **Martyną Swatowską-Wenglarczyk**, brązową medalistką turnieju drużynowego podczas igrzysk olimpijskich w Paryżu

Podczas ostatnich igrzysk olimpijskich w Paryżu zdobyła pani medal, ale od tamtego czasu wiele się zmieniło. Rozmawiamy na spacerze, pani córeczka Matylda jest z nami, śpi w wózku.

- Wiedziałam, że po igrzyskach chcę zająć się ciężko. Matylda to moje pierwsze dziecko, ma trzy miesiące i tydzień. Urodziłam 11 stycznia i... jestem szczęśliwa (uśmiech).

Wiedziała pani, że chce wrócić do sportu?

- Wiedziałam i... wróciłam. Po sześciu tygodniach od porodu miałam pierwszy trening. Byłam u lekarza, zrobiłam specjalistyczne badania i okazało się, że nie ma przeciwwskazań, żebym wznowiła treningi. Na razie jestem na etapie, nazwijmy go, wdrożeniowym. Trenuję na siłowni, powoli zaczynam też robić treningi indywidualne z moim mężem, Janem Wenglarczykiem. Dwa razy już nawet walczyłam. Zdążyłam się więc przekonać, że zanim dojdę do pełni formy trochę czasu musi upłynąć. Ciało się zmienia i trzeba to brać pod uwagę. Jeszcze trochę czasu minie.

Ile więc czasu poświęca dziś pani szermierce?

- W tej chwili mało... Raz, dwa razy w tygodniu, w kwietniu będzie już na poważnie. No i odezwały się jakieś stare kontuzje, choćby problem z kostką, która zawsze była tylko zaleczana. Dlatego wiem, że będę potrzebowała dużo czasu, żeby wrócić i te obciążenia wyrównać.

Wspomniała pani, że obecnym trenerem jest pani mąż. To piękna, romantyczna wręcz historia!

- Janka poznałam na zgrupowaniu kadry juniorów. Byliśmy razem na mistrzostwach świata juniorów. Parę zostaliśmy kiedy byłam w trzeciej klasie liceum. Janek jest z Gliwic. Też szedł ma studia w tym samym czasie co ja. Wcześniej zastanawiałam się, którą uczelnię wybrać - AWF w Katowicach, czy w Warszawie, ale miłość zdecydowała, że wybór jednak padł na Katowice (uśmiech). Oboje rozpoczęliśmy studia w tym samym roku, oboje reprezentowaliśmy AZS AWF Katowice, ale mąż szybciej skończył karierę, bo miał kontuzję nadgarstka... Zo-



Martyna Swatowska-Wenglarczyk i Sun Yiwen podczas konfrontacji Polska - Chiny na igrzyskach w Paryżu.

stał trenerem szermierki. A rok po igrzyskach w Tokio, trzy lata przed Paryżem - również moim. Zmiana okazała się dobra, rozwijająca. Janek jeszcze jako zawodnik obserwował moje walki, kibicował i pomagał. Tak samo ja jemu. Szermierka to jego pasja, na studiach rozwijał się jako trener. To, że zna mnie tak dobrze, to zaleta. Miał na mnie pomysł, ale i trenerską świeżość, dopiero co był zawodnikiem.

Skoro pani wraca, i nie decyduje się po urodzeniu dziecka kończyć kariery, to znaczy, że są dalsze marzenia.

- Spełniłam je w poprzednim cyklu olimpijskim, ale są kolejne (uśmiech). Zdobywałam medal igrzysk, mistrzostw świata i Europy. Jestem zawodniczką spełnioną więc wracam nie w szybkim tempie, na zasadzie, że już od razu muszę coś udowodnić. Daję sobie czas. Chcę odczuwać przyjemność, bawić się tym sportem i na nowo go pokochać. Przygotowania do igrzysk, a i sam start w nich były bardzo trudne i obciążające.

Fizycznie i psychicznie?

- Dokładnie. Rok do siebie po igrzyskach dochodziłam (uśmiech). Teraz chcę trenować szermierkę, bo przepadam za nią, Kocham ją, dobrze się bawię. Jeśli uda mi się wrócić na poziom na którym byłam, czyli reprezentacyjny - wtedy będziemy zastanawiać się co dalej. Nie snuję daleko sięganych celów, jak choćby udział w igrzyskach olimpijskich w Los Angeles. W tej chwili moim celem jest powrót do formy. Wierzę, że

się uda, choć nie będzie to łatwe. Forma, którą miałam w Paryżu, a wcześniej na mistrzostwach świata była efektem pracy przez wiele lat. Wiem, że ciężko na to pracowałam, było wiele wyrzeczeń. Łatwo nie jest - małe dziecko, praca męża, który jest trenerem... Pochozę ze Szczecina i tam jest cała moja rodzina. Tutaj na Śląsku mieszka moja teściowa, która nam pomaga. Jeszcze jedno: pierwszy rok dziecka jest bardzo ważny, chcę się temu poświęcić. Na zbudowanie szermierczej formy daję więc sobie czas, wkrótce skończę 32 lata. Spokojnie... Na szczęście w szermierce karierę sportową można kontynuować długo (uśmiech). To nie jest tak, że muszę się spieszyć.

A jeśli pani mówi dziś o tych igrzyskach, to jakie wspomnienie przychodzi pani do głowy?

- Pierwszy raz byłam na takiej imprezie. Była przygotowana, ale wiedziałam, że będzie ciężko. Cały tamten dzień był dla mnie zarazem fajny i bardzo trudny. Byłam niezwykle skupiona od samego rana, towarzyszyły mi wielka presja i stres, a to bardzo wysysa energię. Ale wiedziałyśmy, że jesteśmy w stanie ten medal zdobyć, nie pojechalśmy tam na wycieczkę. Czułam wręcz, że będziemy miały ten medal! Ale w związku z tym presja docierała do mnie nie tylko z zewnątrz, miałam ją w sobie. Na igrzyskach jest już tylko osiem drużyn, więc komuś niezorientowanemu

mogłoby się wydawać, że ten medal to nie taka wielka sztuka. Ale to osiem drużyn z całego świata, które przez cztery lata twardo walczyły o tę możliwość startu, o to żeby tam się znaleźć. Nie ma słabego zespołu i nie można sobie w związku z tym pozwolić na moment słabości! Mecze były trudne i wyrównane. Wspominam mecz z USA, który decydował o wejściu do czwórki. Wiedziałam, że będzie bardzo trudny i tak było. Kończyłam tamten mecz: wchodziłam przy stanie -1 i wygrałam. To były niezwykle wyczerpujące chwile, ale i niezwykle satysfakcjonujące. Mecz z Chinkami o brąz także był dla mnie bardzo trudny, bo ciężko mi się z nimi walczy, chodzi o sposób ich walki i tempo - nie jest to dla mnie proste. Wolę walczyć choćby z Włoszkami czy Francuzkami. A Chinki wcześniej długo nie jeździły

i nie miałam doświadczenia w walce z nimi. Ale wygrałyśmy...

Z Paryża pamiętam jeszcze piękne miejsce, w którym odbywały się nasze walki: Grand Palais robił wrażenie (hala zbudowana na wystawę światową, która odbyła się w Paryżu w 1900 roku - red.). Na walkę o trzecie miejsce schodziłyśmy po schodach z balkonu. Odczuwałam wtedy bardzo pozytywne emocje, to było wręcz wrażenie takie trochę artystyczne! To był dla mnie moment wręcz wzruszający...

Porozmawiajmy chwilę o specjalistycznych szczegółach. Mówiła pani w jednym z wywiadów, że walcząc francuską rączką, lubi pani trafiać przeciwniczki w stopę lub w rękę.

- To prawda (szpada z rączką francuską to klasyczny, długi uchwyt, który umożliwia szermierzowi trzymanie broni dalej od gardy, co zwiększa zasięg - red.). Na początku kariery dostałam broń z rączką francuską, tu nie tylko chodzi o kształt rączki, ale i o sposób walki. Pasowało mi to ze względu na fakt, że zawsze byłam szczupła, szybka i dynamiczna. Moją dobrą stroną zawsze były refleks, szybkość i precyzja. Trafiłam w rękę lub stopę, bo te są najbardziej wysuniętymi częściami ciała. Z kolei rączka belgijska pozwala na styl walki bardziej siłowy. A ja, trzymając dobrze odległość, potrafiłam to wykorzystać. Te elementy były moją mocną stroną, oczywiście poświęcałam im mnóstwo uwagi i ćwiczyłam je bardzo dużo na indywidualnych zajęciach i w trakcie walk treningowych. Można więc rzeczywiście powiedzieć, że najłatwiej trafia mi się w stopę lub w rękę.



Martyna Swatowska-Wenglarczyk (druga z lewej) z koleżankami z reprezentacji Polski na podium igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Rozmawiał Paweł Czado

POWRÓT DO KORZENI

Kiedy ze sceny zejść...

Michał
Listkiewicz

Wielokrotnie publicznie wyrażałem opinię na temat działań Prezesa PKOL Radosława Piesiewicza i jego konfliktu z ministerstwem sportu. Poprzedni minister Sławomir Nitras to typowy polityczny rewolwerowiec, strzela pierwszy, by samemu nie zostać trafionym, niczym szeryf w westernie. To nie kiepskie zarządzanie powierzonym mu resortem, a nieudolne kierowanie kampanią wyborczą niedosłusznego Prezydenta Rafała Trzaskowskiego zdecydowało o odesłaniu go na boczny przez premiera. Teraz za sport i turystykę odpowiada Jakub Rutnicki i idzie mu dużo lepiej, choćby z tego powodu, że sam uprawia sport na niezłym poziomie, a obecność na amatorskich wydarzeniach rekreacyjnych to jego żywioł. Jednak nawet on nie zdzierżył i jasno wskazał szefowi PKOL drogę ku wyjściu ze sceny. Wtórzy mu zdecydowana większość sterników polskich związków sportowych z wyjątkiem mistrza zapaśniczej maty Andrzeja Suprona.

Przed rokiem sytuację na linii Polski Komitet Olimpijski - Ministerstwo Sportu określałem jako typowe „złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za teby trzyma”. Teraz sytuacja się zmieniła, to Piesiewicz jest sprowadzony do parteru, gdy minister Rutnicki ma po swojej stronie opinię publiczną, czyli gra na własnym boisku. Znałem wszystkich Prezesów PKOL ostatniego półwiecza. Byli w pewnym sensie wizjonerami, ich drogę wyznaczał olimpijski duch. Marian Renke, Aleksander Kwaśniewski, Andrzej Szalewicz, Stefan Paszczyk, Piotr Nurowski, Andrzej Kraśnicki byli ludźmi z innej galaktyki niż Radosław Piesiewicz. Owszem, nie można mu odmówić woli walki, odporności, swojej charyzmy, ale to może być przydatne w zarządzaniu prywatnym biznesem, lecz nie ikoniczną instytucją sportową. Po wybuchu afery bitcoinowej sytuacja Piesiewicza jest coraz gorsza i tylko on sam zdaje się



Prawie wszyscy prezesi związków sportowych chcą odejścia Radosława Piesiewicza.

Ludwik Miętta-Mikołajewicz został przyjęty do Galerii Sław FIBA. Jest pierwszym polskim szkoleniowcem, dołączył do zawodników Małgorzaty Dydek i Mieczysława Łopatki oraz działacza Mariana Kozłowskiego.

szym polskim szkoleniowcem, dołączył do zawodników Małgorzaty Dydek i Mieczysława Łopatki oraz działacza Mariana Kozłowskiego. To humanista pełną gębą, człowiek światły, odcytany, świetny pedagog i psycholog. Wychował wiele pokoleń wspaniałych zawodniczek, z jego książek uczą się liczni następcy, a fani basketu dowiadują się fascynujących historii z najlepszych czasów polskiej koszykówki. Życzenie Ludwikowi 100 lat to nietakt w jego wieku, choć mocy intelektu mógłby mu pozazdrościć niejeden w siłę wieku. Życzę zatem zdrowia i proszę o dzielenie się z nami rozległą wiedzą przez wiele długich lat.

mnie nudzi. Namówiony przez kolegę udałem się jednak do Kościerzyny, bardziej z ciekawości niż z potrzeby. Towarzystwo wokół ringu mieszane, z niektórymi wolalbym nie spotkać się w ciemnej ulicy. Z 10 walc tylko dwie były na poziomie, a hit wieczoru trwał krócej niż powitanie obecnego na imprezie Prezydenta Karola Nawrockiego. Kaszubski tur Kacper Meyna odciął prąd rzekomo utytułowanemu rywalowi z Ameryki i wygrał przez błyskawiczny nokaut, co wielu ucieszyło, bo dania już stygły, a wódka się grzała. Prezydentowi Karolowi Nawrockiemu wydarzenie wyraźnie przypadło do gustu. Cóż, de gustibus non est disputandum, wolę piłkę nożną, koszykową, siatkową, ręczną, a nawet wodną. Każde autentyczne zainteresowanie zasługuje jednak na szacunek o ile dotyczy kultury, sportu, polityki, biznesu, a nie patologii jak używki, przemoc, pornografia. To oczywiście nie jest przytyk personalny do kogokolwiek mi znanego, a uwaga ogólna.

Przysłuchiwałem się rozprawie doktorskiej na jednej z trójmiejskich uczelni. Poziom komentarzy recenzentów z tytułami profesorskimi

unaocznili mi jak kiepsko stoi dziś polskie szkolnictwo wyższe. W światowym rankingu wyższych uczelni najlepsza polska alma mater zamyka czwartą setkę. W akademickich dyskusjach mało jest życia, a dużo dogmatyzmu. W tym przypadku sama praca o zarządzaniu regionalnym związkiem sportowym była ciekawsza niż profesorska dyskusja o niej. Co gorsza za działalność pseudonaukową biorą się amatorzy bez dorobku. Przykładem dyplomacja sportowa, na której cokolwiek się znam. Ze zdumieniem zauważyłem istnienie instytutu dyplomacji sportowej prowadzonego przez osoby w tym świecie anonimowe. A przecież mamy w tej dziedzinie wybitnych fachowców z ogromnym dorobkiem i rozpoznawalnością międzynarodową. Wydział Dyplomacji Sportowej powstał właśnie na wyższej uczelni w Bułgarii. Kiedy w Polsce?

Mateusz Dróżdź to działacz młody a już „legendarny”. Tylko czy to legenda pozytywna? W czasach gdy liczy się klikalność w sieci, to naprawdę mało ważne. „Mój mąż jest z zawodu dyrektorem” - ten cytat z kultowego filmu Stanisława Barei „Poszukiwany, poszukiwana” jako żywo pasuje do byłego już Prezesa Zagłębia Lubin, Widzewa Łódź i Cracovii. Z każdego klubu odchodził skonfliktowany z otoczeniem. Nic to, przecież małżonka zawsze może z dumą powiedzieć: „mój mąż jest z zawodu prezesem klubu ligowego”...

Każde autentyczne zainteresowanie zasługuje na szacunek o ile dotyczy kultury, sportu, polityki, biznesu, a nie patologii jak używki, przemoc, pornografia.

Znałem wszystkich Prezesów PKOL ostatniego półwiecza. Byli w pewnym sensie wizjonerami, ich drogę wyznaczał olimpijski duch. Marian Renke, Aleksander Kwaśniewski, Andrzej Szalewicz, Stefan Paszczyk, Piotr Nurowski, Andrzej Kraśnicki byli ludźmi z innej galaktyki niż Radosław Piesiewicz.

tego nie dostrzegać. Chyba już za późno, by ze sceny zejść niepokonanym.

Na przeciwnym biegunie jest wielki trener żeńskiej koszykówki, Ludwik Miętta-Mikołajewicz, który został przyjęty do Galerii Sław FIBA. Jest pierw-

Nie jestem fanem gal bokserkich, wychowałem się na klasykach pięściarstwa ze Zbigniewem Pietrzykowskim, Jerzym Kulejem, Marianem Kasprzykiem i Józefem Grudniem na czele, a trenera Feliksa Stamma uważam za geniusza. Współczesna młoteczka w ringu

POLECAMY IMPREZY
SPORTOWE W TV

WTOREK, 28 KWIEŚNIA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe

TVP 3

16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.25 Boks: Polska Liga Boks, Imprium Boxing Wałbrzych - GKB Potężnie Ciechocinek (na żywo)

EUROSPORT 1

11.00 Snooker: MŚ w Sheffield (na żywo)

EUROSPORT 2

13.30 Wścig dookoła Turcji, 3. etap, 15.30 Tour de Romandie (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 2.25 Pn: Copa Libertadores, Cruzeiro - Boca Juniors Buenos Aires (na żywo)

POLSAT SPORT 2

20.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo); 2.25 Pn: Puchar Mistrzów CONCACAF, Nashville - Tigres UANL (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.25 Koszykówka: Puchar Europy, JL Bourg-en Bresse - Besiktas Stambuł (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

20.45 Koszykówka: Euroliga, Valencia Basket - Panathinaikos Ateny (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

19.45 Koszykówka: Euroliga, Fenerbahce Stambuł - Žalgiris Kowno (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

18.55 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - Śląsk Wrocław (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

11.00, 16.00 Tenis: Turniej ATP w Madrycie (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1

20.55 Pn: Liga Mistrzów, PSG - Bayern Monachium (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

13.00, 20.00 Tenis: Turniej WTA w Madrycie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.30 Żużel: Metalikas 2. Ekstraliga, Hunters PSZ Poznań - ZKS Stal Rzeszów (na żywo)

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Andrzej WASIK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec